

1911

N^o 679

L. 9.
L. 115.
2. 26. 8th.

Przyjęty

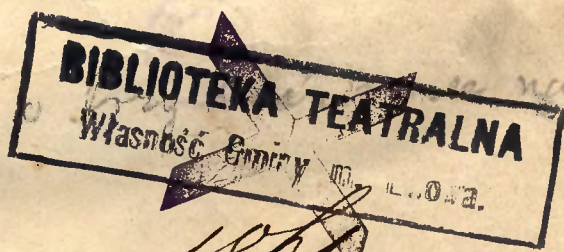


Swistek papieru.

Komedia w trzech aktach
z francuskiego Willora Sardou
przetłumaczona na sceny polskiej

przez
Henryka Nowakowskiego.

Koniec



1881.

na 10 ka

8-78/4028



394

Copy:

Robert Blair

London

Williamson & Co

London

Edinburgh

Robert Blair

London

Edinburgh

Edinburgh

Edinburgh

Edinburgh

Edinburgh

Edinburgh

Edinburgh

Osoby:



Hr. Prosper Block.

Sen. Vanhove.

Rub. 1. Maryssa, jego żona. 1e role.

Say. Busonier.

Ein. Thirion.

Ein. Colomba, jego żona

Ger. Lutzanna.

~~R. 2. Marta~~

~~Wil. Pawel~~

~~Lul. Solange~~

Jan

Henryk

Klaudyna

Przed dzieje się w okolicy Chinon na dni następne.

Akt pierwszy.

Scenę przedstawia stary salon umebłowany jak za czasów Ludwika XVI. — Meble bogate, lecz szkolwickie i sztolwiate; po nad drzewiami lustro, konsole itp. — W głębi drzwi parapetowych otwartych do parku. W środku lustro i kominek. Po obydwóch stronach lustra, dwa stoliki, jeden po prawej stronie, próżny, drugi po lewej, a na nim staroświecka Hora z porcelany deverskiej. — Po prawej, w pierwszym planie kanapa; ~~po~~ w drugim planie drzwi do sali jadalnej. Po lewej, w pierwszym planie kanapa; w drugim drzwi do pokojów jadalnych; na środku stół okrągły, lampa, robota włozykowa, książka, rozmaite przedmioty w nietadzie; kresla i fotele.

Scena pierwsza

Wchodzi Jan, Henryk, Kładyna, prawni

Przy otwartym kurtynę drzwi parapetowe po prawej stronie idą, całkiem otwarte; drugie zamknięte. — Jan bierze pie poduszkę. Henryk kończy przybijać szafę. — Kładyna po prawej stronie wyciera nogi fotele.

Kładyna odciągając fotele ze szafy.

Czy widziasz kto takie rzeczy!

Henryk przybył

То правда, ие было в окolicy Chinon многа така
нарошенихъ, новачкѣ.

Jan.

Nie swoim rządzi mojemu panu przystała piękna
myśl do głowy, wybrać się tu na polowanie...

(Przebiegajcie się na sofce) Za sądzitem, że pojedziemy do wód.

Henryk, przerywając robotę, usiadłszy po Srebrku
na łapczy.

Ja już zaczynam mieć za mało tego dobrego.

Od gościnny piasek xranu potykamy tu proch i kurki.

Гав. роуцннсты на канаріе

A wczoraj przez cały dzień stukaliśmy się na
kolei żelaznej. . .

Kladyna loxima in foliis.

Ładnie czuwać, nie ma żadnej wygody.

Scene II.

prawa Klaryna
Solange-Henry
Jan

Ci sami, sami Solange.

Solange. / apronij gtfing /

Poi to mi robota! ... Gledaj si kak nadal na-
berai besede, to me vachornjere iz ~~f~~^{svet}silencia!

3

Władyna

Ah!... Z kimże mamy zaokrężyć mówienia?

Solange.

Nasz, kochanko, zaokrężyć mówienia z panią Solange, murgrabiną tego zamku... i mamką pań.

Jan.

Worełki respekt dla pani Solange, jako młodej
mamki naszej pani; lecz co do sposobu za-
wiadywania zamkiem...

Solange.

No, ~~albo~~ co?

Jan.

Widać, że ja ten obowiązek nie bardzo uku-
sza!... Jest już bowiem ze dwa lata jak tu
nikt nie zaniabiał, czy prawda?

Solange.

Myślisz się!... Jest już trzy lat!

Jan, Henryk i Władyna, śmiejąc się.

Trzy!

Solange, po prostu.

Oh! tak, tak trzy!... Od wyjazdu mojej

świeżej pani... ~~pani de Confettis~~... (matka pani
Vanhove; ale wyści jej nie znali) ośoj od jej
wyjazu do paryża z panną Klarysą, która mia-
ła pójść za pana Vanhove! Pamielaam to, jakby
się działo dzisiaj! Kiedus rano postata pani po
komie pierwszemu, karata je xatoxij do stariej kolassy,
a wsiadtery do niej, rzekta do mnie po cichu: „So-
lange, poramykaj wryetka, poramykaj dobrze, moja
kochana, żeby się stodoxije nie dostali. (Była to już
taka mania tej pockiej pani, że się bota kładow-
jow.) I nie otworzyła, aż za moim powrotem, czy
rozumieć? — „Dobrze pani, odpowiadalam ze łzami, a
skoro odjechała, poramykatam najstaranniej wryetka
i rozekimantam powrotu mojej kochanej pani!... Leż
nieśledy! ona nie powróciła; a rok po weselu córki jej
jej nie było na tym świecie; — apastamenta parastaty
wisi w tym samym stanie aż do wieczajerego ^{dnia} ~~wieczera~~.
O piótnocy przyjeżdża panna Klarysa, świeżijsza pani
Vanhove, z mieniem swoim i wyskakujac z powozu
wreze do mnie: „Przedo, przedo, moja mamko, otwie-
raj salon i posprataj w nim ranniutko: bo jutro

5
biedzi miota gości na śniadanie i na obiad!" Kłoso-
wyłtam więc bardzo rano, oh! bo ja xmas wyter-
nie stukiły moja!

Henryk.

A więc to dla tego w salonie był taki nieład
i nieporządek, jakby go dopiero wczoraj opuszczone!

Solange.

Tak, tak, dla tego; ale wy zamiast rozmawiać lepiej
byćcie zrobili, gdyżbyście kończyli waszą robotę!..

Henryk.

Tenż już bagatela!.. Od dwa razy pociąg-
nąć szroty, i koniec! (Tłum. obok siebie szepcąc

Story z prochu.)

Solange.

Wstrzymaj się młodziu! Nie dotykaj się Story!

Henryk.

Ależ na nią jest pełno prochu!

Solange, zabierając go.

Niech będzie!... ale nie dotykaj się jej, bo to
zakazano.. Od nieporozumienia przypadku z Re-
forem....

Włazyca.
Z Zefirem!

Solange.

Tak jest, on tam stał na drugim stoliku.
(Wskazuje drugi stół.)

Klaudyna.

Adiś się podniósł?

Solange.

Ach! biedaczek! skłut się na bysiec kawałków...
A paniu, która go strzeża jak oka w głowie zaka-
zata, żeby odgad nikt nie wziął się dołknąć Stoy!..
A jak paniu dołknęta ^{zachorowała} paraliżem w odywie rze, to
zawie sama panna Włazyca obcierała proch z
Stoy, i nikt inny. (Do Henryka odwracając się ma-
skowicie.) Daj mi to, ja już sama reszty zrobię...

Klaudyna.

A wisi, nie ma tu już co robić; pójdę już
moja ocholadź!

Henryk.

Ja pójdę się kąpać!

Jan

A ja czytać kurjera!

7

Henryk, zegnając ironicznie panią Solange.

Adieu, pani Solange!

Pan również

Murgrabino!

Klaudyna też sama

Imamko! (Wychodząc śmiejąc się,) odchwydając na lewo

Scena III

lewo Solange sama, potem Paweł z głębi prawy

Solange zmiatając proch

Och! idzie, idzie!... Piekna mi sturba!

Proszę, ona pije czekoladę! (Paweł wchodzi, po cichu na palcach) Dodałbym ja ci czekolady!... No proszę!

Paweł cichym głosem

Solange!

Solange, obracając się

Pan Paweł tutaj, u pana Vankove!..

Paweł, tym samym głosem.

Ky spi?

Solange.

Kto?... Pani Vankove?..

Pawet, twójliwie.

Nie! panna Marta.

Solange.

Can więc znasz panna Martę?

Pawet.

Oh! ^{znam!} ~~tak~~ ^{znam}

Solange.

Nie potrzebujesz się pan ramienie.

Pawet.

Alex ja się nie ramienie!... Tylko to nagłe
zarywanie!...

Solange.

A gdzie to pan poznałeś pannę Martę, która
nie była na zamku od ósmego roku życia
swojego?...

Pawet.

Poznałem ją w paryżu przed dwoma mie-
siącami, gdzie tam był z moim opieku-
nem panem Thirion.

Solange.

A więc to pan Thirion, nasz sąsiad, ~~prez-~~

3. przedstawit pana pani Vanhove ? 9

Pawet.

Tak jest, i pannie Marcie !

Solange, patrzac nań z uśmiechem.

Proszę !

Pawet zaskoczony

No coż proszę ? !

~~Teraz~~

Solange.

~~Chciało być może jasna.~~ Teraz rzecz jasna

Pawet, żywo.

Jasna ! Co jest jasne ?.. Wszak nic nie
mówilem.

Solange.

Tan nie nie mówiles, lecz powieziates
wzrostko.

Scena IV.

Ci sami, Marta ^{/2prawy 9 1/2 1/3/} w ubiorze amazoński

Marta.

Witam pana Pawła !

Pawet.

Lebanie

Panna Marta !

10
Solange.

Tan Pawet sądził, że pannaunia jeszcze spi!

Marta.

To się bardzo mylił, ~~bo ja~~ ²² ~~objęchata~~ już kon-
no dwa razy naokoto wsi, ~~sama jedna, poam-~~
~~gielstka~~!... Wził to mamko!... (Obdaje jej
szpicrut i kapelusz)

Solange.

Z takim kawalerem, jak ten, może ja zostawić
cały na sam — może odjąć spokojnie podchodzi na
prawa

Scena V

Wchodzi Pawet, Marta. prawa

Pawet, zryw.

Ah! panno Marto!

Marta zrywa, romanyu domem

Ah! panie Pawle!

Pawet, jak wyżej.

Jak się pani powodziło, ockad nie miałem
szczęścia widzieć pani?

Marta.

Nie źle, nie źle, a pani?

11

Pawet pomieszany.

Czy pani znówu rozrywaś się ze mną,
jak w Paryżu!

Marta, śmiejąc się.

Ala nie, nie!... Czy pan dobrego robicieś
w ciągu tych dwóch miesięcy?

Pawet.

Dobrego!... oh! wcale nie!

Marta.

Zakto, nie?

Pawet.

Wierzę!...

Marta.

Wierzę!... Ah! pan mi je pokazuje!

Pawet, zgro.

Oh! nie!

Marta.

Dla czego?

Pawet.

Bo się w nich zawierają rzeczy, których ja
nie chcę powiedzieć.

Marta.

Pań nie będzie pan mówić, tylko ja prze-
czytam.

Paweł.

Nigdy!.. Pozwól mi pani wziąć kapelusz
i odejść; czyje to, że jestem na tej drodze!

Pani może mi powiedzieć wszystko, nie sta-
wiając się mojego gniewu, podczas gdy ja!..

Albo może inna, taka, po prostu. (Kierując kapelusz)

Marta.

A więc rzecz skończona! Może odejść?
(Kładąc się wychodzi.)

Paweł, żywo.

Tak przecho!..

Marta.

Wszakże pan nie może mi już nic powiedzieć.

Paweł.

Oh! gdybym się mógł ośmielić... Lysiące
rzeczki!..

Marta.

To byłoby za mało! Czy wiecie, co pan
powinieneś uczynić, panie Pawle?

Paweł.

Co pani rozkazuje?

Marta.

Albo powinienes pan zrobić gozina lub ~~tan~~

dwugodzinna przechadźki po parku dla uspo-
kojenia się... a nadzwyczajnie nie robić wie-
szy. Oh, nie!... Najlepiej powiedzieć sobie
prosta prawda, oś tak na przykład: „Muszę
wyznać, że jestem ~~nierozumny~~ ^{nieogrzany}! nierozumny.

Pawet.

Oh! ~~tak!~~ Prawda!

Marta.

„Oszczęć kogoś, przyjaciółki... a pewna
niecierpliwością,...”

Pawet.

Oh! tak, licząc sekundy!

Marta.

„Licząc sekundy!... a gdy przysta mi
śmierć oświadczyć jej tego, co serce krzyczy...”

Pawet.

~~To~~ prawda! prawda!

Marta.

Jak gdyby to ^{coś} nie było ^{nie}menajszego przynajmniej.

Pawet.

Oh! i ~~tak~~... wulka prawda!

114
Marta iogni dalej.

"Jak gdyby panna Marta mogła się tem obra-
zić!..."

Paweł.

Cóż to się! panno Marto!...

Marta.

Przemiennie się pan w ten sposób z sobą sa-
mym na przechadzce pod drzewami... a po-
tem przyjdź ~~panu~~... powie, ~~ja~~ ^{go} ~~pana~~ wy-
stucham!...

Paweł.

~~Ah~~ ~~parawie~~ ~~nie~~ ~~przesłuch~~ ~~pani~~! Ach pozwól mi parę

Marta, cennie jednako.

A zobaczymy, czyli się obrze!... Do widzenia
~~nie~~ panie Pawle. (Wychodzi po lewej stronie.)

Ba! Ale goi dalej!... Paweł, sam.

~~Ami~~ ~~to~~ rzeczy Moncrena!... powiedziatem
ję!... czyli rację!... nie, to ona narata
mi sobie powiedzia!... lecz to wszystko jedno!
Nigdy nie byłbym sądził, że mi się to tak do-
bre powiedzie!... Cóż jednak jest mi od-
waga!...

Colomba, za kulisaми
Pawle!

Pawet.

Mój opiekun, jego żona... Ah! na Boga!
może się schronić w mojem skrośściu,
boby mi je popauli! (Przemyca się w park)

Scena VI.

Thirion, Colomba. ~~prawy~~

Colomba, wchodząc przez drzwi w głębi ~~sceny~~

Pawle! Pawle!... Adrien on jest?

Thirion z sióstrką, w której jest staranny
Motyl? O to ci! motyl.
Legwidziataś mojego motyla?

Colomba.

U! Kto tam myśli o swoich motylach?
Ja mówię o Pawle, którego widziałam w
tym salonie.

Thirion.

~~U!~~ Pawet, prawosze Pawet... Tobie syl-
ko Pawet w głowie!

16
Colomba.

Aby lepiej byś zrobił, gdybyś exorował nad nim,
 zamiast uganiać po całym dniu za motyle-
 mi i muchami!

Thirion, usiadłszy przy stole.

Entomologia jest namisłnością, która nigdy
 nikomu nie ~~stego~~ przypina motyla wpilka
 do kapelusza nie robiła!

Colomba, żywo.

~~Taki mój, jak by nie dopełniał~~ drück!
 obowiązków opiekuna, względem tego ~~stępa!~~

Slusne mi, drück! Thirion.
 ~~Na ma~~ ¹⁸ dwadzieścia lat!

Colomba.

Wziewierata mu już, Bogu drück, a głó-
 wyta niedoręczna podróż, która mu ka-
 zales odbyć do Paryża, mimo mojej woli.

Thirion.

Aby go zapoznać z jego nobaryusem, moja
 kochana Columbusiu... przecież powinen
 poznać swego nobaryusa! Moja opieka

5
17
skowczy się, a gdy przyjdzie, rząś orenić go...

Colomba, żywo.

Orenić go!.. Co mówisz!.. Alboż on się
orenici?!

Thirion, zdumiony.

Rozumie się!..

Colomba.

Lekarze ci surowo wbijac mu to w głowę!

Thirion.

~~Al!..~~ Pro!

Colomba.

To to Sylko ^{dam} ~~jest~~ ^{jest}, ariby wiodący na balach,
w sebrach kobiecy wygrosowane, lekkie,
zabobne, jakimi są, wkrzystkie Paryżanki...

Wygrosowane?.. Thirion!
~~to panna~~ ^{Być może!} ~~ależ on sam wiodwał Sylko~~
kobiecy bardzo pancerne... na przykład
panię Vanhove.

Colomba.

Oh tak!... Zabolnica... o której przedza-
mexciem Duru mówiono w ffinon... i zdaje
mi się, że swój przyjaciel, ten oryginał, ten

pan Prosper... który wczoraj przybył sam
z Indji, mógłby nam o niej niejedno po-
wieścić..

Thirion.

Czy takiego?... Czy nam może ^{o niej} powiedzieć
p. Prosper... ~~Czyby jaka miłośniczka pamięćka?~~
~~Doprawdy, gdyby cię kto~~
~~styczał...~~

Colomba.

Chodź mnie i cały świat styczał!

~~Niech mnie styczał kto chce!...~~ Wszak to ~~było~~

było wychowywać into tego chłopca w uczuciach
cnoty i skromności; ażeby go te Paryżanki
poprosyły!

Thirion, wpadając w zapał.

Alu, moja Kolumbusin! czy chcesz, żeby na wroki

~~Kawalerem został?~~ ~~Wszak ja sam nie...~~

~~Chodzi o to, żeby...~~ ~~Do kogo?~~ ~~Do kogo?~~

Nareszcie przyniesiesz mi, kim ci co mi

dotrzanego powieściad... Wszak i ja

~~Siedząc, ja, który~~ w jego wieku biegatem
jak motyl z kwiatka na kwiatek....

Colomba, pół głosem.

Czy tak!...

Thirion.

Al!...

Colomba.

Mówie!

Scena VII. Do Prospera i Thirion
Colomba

Ci sami, Prosper.

Prosper, w białej ubrany, z parasolem i
wachlarzem chińskim.

Nie mów Thirion!...

Thirion, obracając się.

Prosper!...

Prosper.

Nie mów!... To daremno użyciu gwał-
townych środków, będzie pani Thirion zmu-
szona próbować sztuki wodzenia. Daj się
więcej przyjaciela... a nie mów!

Thirion, do Prospera.

Czy tak radzisz?...

Colomba, nakazując mu milczenie.

Daję tego!... (Do Prospera) Al! no ułóż
Noga, więc pan chodźcieś po wsi w tym
ubiorze?

Prosper.

Tak jak oboktem w nim cały świat i zgroze
n najlepszym skutkiem. — Spotkałem nawet
dopiero jakąś amaronkę, która na mój wi-
dok nie ukrywała swej nadzwyczajnej ra-
dości!... Chresticka amaronka!

Colomba.

Otwarcie mówię: ten wążflarz i ten pa-
rasol w rękę młodym nie oznaczają
dobrego tonu...

Prosper.

Co kochana pani nazywa tonem?

Colomba.

Mode!

Prosper.

Smieszna to raiste rzecz, mówię o modzie
cyfłowickowi, który właśnie gwiedził oby-
dwie półtęte ziemskie wśród ludu ro-
mailego koloru... To co nie jest do-
brym tonem w Chinon, jest nim w
Pekingu i basta!

Thirion.

Tam do katedra!... U Chinńczyków!

Prosper, następując go.

Tam do katedra! u Chinńczyków... Oboi lo
macie Europejczyka, kłosem się zdaje, że wszystko
pomiedziat wyzrektorzy nie wzgardzą: Chinńczycy.

Ależ mój panie Thirion, u Chinńczyków to
ty jesteś Chinńczykiem u swojem faworytami
en cōtelette i tym hominem na głowie wśród
skurwielow!

Thirion.

Ja!

Prosper.

Tak jest, ty, twoja żona i wszyscy jak tu
jesteście!... Wszyscy Chinńczycy w innych
Chinach i z innymi wyzrektorami chinotkami!

Thirion Chinńczyk!.. Nie ja da on wprawdzie
gniazdo jaskółczych, lecz karmi się ofrygami
i słomkami... Pani Thirion Chinńczyka!..

Nie wiesz ona wprawdzie swych nóg w
naparstek do szycia, lecz siada swą kibić
w naszym gorącu!... Nawet ja, obecny tu

Prosper Block jestem Chińczyk!.. Nie po-
jam wprawdzie opium, lecz wypalam po dwa-
dzieścia cygarów na dzień, rzucaję się i za-
powiechram!.. A więc istny Chińczyk!..

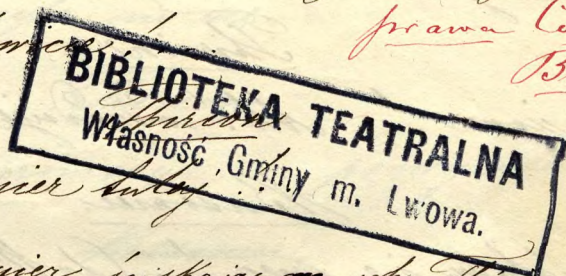
Scena VIII.

Ci sami, Rusonier

Rusonier wchodzi z gazetą *zprawy i felietony*

I Rusonier śmieje: ... obojętne jeden, o któ-
rym nie mówię! *prawa Colomba Thirion*
Rusonier Prosper

Oh! Rusonier śmieje



Rusonier, ściągając z ręki Thiriona i Prospera.

Tętaj przyjacielu! Dowiedziałem się o przyby-
ciu pani Vanhove i wyjechatem samistho-
z domu, żeby ja powitać i oznajmić jej wielką
nowinę.

Thirion.

Wielka nowina! Jakąto nowinę?

Rusonier.

Jaka nowina?... Jakże wy nie wiecie!...
(śmiejąc się głośno) Czy do prawdy nie wiecie?

Thirion.

Leż coś takiego?

Rusnier śmieje się.

Ah! to ~~my~~ pewnie stanowicie wyjazd!..
Bo cały świat wie już o tem... w prasie,
w kawiarniach, w teatrach, w dziennikach
o nimem innem nie mówią, tylko o tem..
Dziśki pani Rusnier statem się stawnym,
znakomitym!...

Thirion.

Tęgi rona!.. Ah! ogaduje!..

Rusnier.

Domyslać się więc!.. (do Prospera). A ty
Prosperze?

Prosper śmiejąc się.

Ja Louisano.

Thirion, z uniesieniem

Cieży mnie, bardzo mnie cieży! (ściska go)

Rusnier, zdziwiony.

Co to? Jak to?

Thirion.

Oh tak!.. To ci się już dawno należało!..
Ja samemu mawiałem do pani Thirion: „Tęgi ma
bratniak, lecz to go nie minie!”

Rusnier do pani Thirion

Czy w rzeczy samej mówi pani?..

Thirion, cisnąc Dalej

Z kobieta jak pani Rusnier, tak
świasta, tak szczęca. 'Oh! bytem tego
peorny...

Rusnier

Ale
~~to~~ pozwólcie, pozwólcie!.. Coż, sądzi-
cie, wydarzyło mi się?..

Thirion

Zapewne promocya... podwyższenie!..

Rusnier

Mylicie się moi państwo!

Colomba

Tak wiem, już rozumiem, pani Rusnier...

Rusnier

Do ku piorunów!.. Dosta się wykras!

Thirion, łucem wypruta

Aliz przyjaciela! nie mówię ^{tego} w obecności
Colomby.

Colomba

Oh! zgogo!

Czy widzicie może, że robię te niedoręcz-
 ności i że sobie wyrękał włosy z głowy,
 żeby podwoić moją śmieśność!... Oh!
 Cynajmniej ~~Bussonier~~ Bussonier nie jest takim
 margajem i nie da przyjaciółtom swoim
 sposobności łobowania się nad nim!*) Na
 pierwszą wiadomość o tem zdarzeniu, inny
 byłby się skrył!... ja przeciwnie wnie-
 sem łaskę i kapelusz i poszedłem prosto
 do klubu!... — Wchodząc, wszyscy podają
 mi rękę z miną kondolencyi!... Wybuchem
 śmiechem!... zgromadzenie wlepiło mi...
 boż ja śmiałem się pierwszy, ^{więc} a mój śmiech
 zainicjował skutek ich śmiechu!... Bo taki
 to ten świat! Gdy kulawy zapomni swoją
 kulę, wszyscy śmieją się z niego!... ^a Niek
 on sam śmieje się, ^{z tego} ~~z tego~~ a wszyscy
 zapomną!...

*) Bussonier na kanapie, pami Thirion przy stole; Prosper na
 przeciwieństwo; Thirion na kanapie.

Colomba.

To znaczy być filozofem!

Bussonier.

Naczego miałbym inaczej się zwać uwziac?
 Alboż ja jestem do tego stopnia solidarnie od-
 powiedzialnym za postępek pani Bussonier,
 iżby moja od lat przydrożna powieść nie
 znana uciechłość miała zbankrutować wraz
 z jej cudem!... Dziśki Bogu! moja stawa
 należy do mnie! równie jak jej niestawa do
 niej!... Ja byłem uciechowym matronkiem...
 i zostaje uciechowym cytowikiem! Ona traci
 we mnie obywatel, tem gorzej dla niej!

Prosper.

To znaczy być cytowikiem bez przesadów!

Bussonier.

To zdanie podziela pewna bardzo rozsądna
 dama, której dzisiaj znana opowiadaniem
 że awantura.

Thirion.

Ktoż to?

28
Busonier

Panna Luzanna.

Thirion.

Czy ona jest tutaj?

Busonier, wstając

W Chinon, gdzie ją zostawiłem w posród
wależ i tłumochów!.. Przybywa przedwiec
juzier na zamku.

Colomba.

Ktoż to jest ta panna Luzanna?

Busonier.

*prawa Busonier
Colomba
Thirion
Whitford*

Ah! prawda, pani jej nie znasz. — Panna
Luzanna jest to Paryzanka... krewna pani
Vanhove, a chrestna matka jej młodej sio-
stry. Zostawszy po śmierci rodziców panią
dużo pisknego majątku, odrucata panowco
najlepsze partyje, ażeby zostać niezawista.

Colomba.

A więc stara panna!

Busonier.

Piękna, powabna, kobieta, w wieku około
lat trzydziestu, i mająca prawo znania

8 21
w seoryi wielu rzeczy, których młode panny
znać nie powinny. Światła, obdarzona odwar-
sotnią, w popępowaniu, kłoraby u innej
może rakita, ja zaś i tym przyjem-
niejsza; ... bywała w Paryżu w najlep-
szych towarzystwach; i jest ^{też} w swój wol-
ności Daleko rozsądniejsza, niż nijedna w
swych więzach... jak świąteczny pami Ku-
sonier!

Prosper

Dajcież już pokój pami Kusionier; to um-
le ^{tylko} śmiechu...

Thirion
Prosper... ~~Ja Pan byś sobie z tego nie nic robił~~
~~na~~ ~~jeżeli byś to rzeczą obywat~~

Prosper

Luzetnie!

Thirion

Oh tak! w Chinach to pewno uchości!

Prosper
A na wyspie ~~Marinier~~ ^{Marinier} jest
nawet ~~pan~~ ^{pan} ~~nie~~!...

Thirion, chciałoby ułaskać
Col... Colomba sturza!...

Prosper mówi dalej wstając.

Ja to panu teraz wytłumaczę!... Jest to właściwie sprawa szerokości geograficznej!

Ciemie jest honor w takim razie?...

Cieniem!... Oho! wszyscy podobni po-
słuchując to panu, że im więcej się zbliża-
my ku równikowi, tem mniejsze i krótsze
stają się cienie, a to z powodu perpendy-
kularności promieni słonecznych. Właśnie
naprzykład mogłyby jelenie i inne rogacze
przechadzać się bezkarnie w samo południe?...

Nie potrzebowałyby się wtedy dnie obrachu-
swego!... Leż mieliby postępować ku północy,
a cień będzie się coraz więcej przedłużał!
a ciemność będzie się wzmagać w miarę
przedłużającego się cienia!...

Thirion.

Aha! dla tego to Vanhove jest tak
zadowolonym! Prosper.

Czy on z północy?

Thirion
z Holandys.

Prosper.

~~On~~ ^{se} ~~si~~ ^{se} ~~boi~~ ^{se} ~~ciotnego~~ ^{se} ~~cienia.~~

Bucquier probaćcywszy Vanhova idącego do parku.

Tak! Oho i on!...

Prosper.

Czy on zawsze tak walecznie wesoły?

Thirion.

Dobrze.

Prosper.

Przypatrzyć się, jak oczy spuszcia!... Taki
niepokój maluje się na jego twarzy... ~~On~~ ^{Taki, taki.}

Tak, tak ~~se~~ ^{se} ~~boi~~ ^{se} ~~ciotnego~~ ^{se} ~~cienia!~~

Scena IX.

Ci sami, Vanhove. ^{z głośni prawy}

Colomba.

^{prawa Colomby Vanhove.}

^{Colomba Bucquier}

^{Thirion Prosper}

Dzień dobry, kochany panie Vanhove...
Jak pan dziś przeżył?

Vanhove.

Dziękuję pani! Dobrze...

Bucquier.

Czy można się widzieć z panem Vanhove?

Vanhove.

Ładaje mi się, że można!...

Thirion. Do p. Vanhove.

Pojdzicmy więc powitać ja, a panów zofla-
winy tu samych!... Oho pan Prosper
Block, mój przyjaciel, o którym panu
wczoraj mówiłem i który chce pomówić
z panem!...

Vanhove.

Dobrze!

Prosper (do siebie)

To istny głaz!

Thirion.

Do widzenia się, do widzenia. Ładuje się
na jawa!

Scena X

Prosper, Vanhove.

Vanhove bierze krzesło, stawia Prosperowi
znak, żeby usiadł.

Czy Pan sobie życzy ^{rozprawa} otworzyć polowanie
z nami?

Prosper

Polowanie? Nie, panie, nie... Takie tu
wprawdzie o polowanie, lecz innego rodzaju.

Ah.!

Prosper.

Al. bęij bęwie iść prosbo Do rzecky;
jestem bęwenny i nięch to pana mi
dziwi, że przybywam z Indyi, żeby cię
ozienić... Lęż muszę panu powiędzić,
że czynię to nie z własnej woli.!

Vanhove, jęd pięrnęj.

Ah.!

Prosper.

Al. rzeż tak się ma: Jęsem jędnym ^{bardziej} spę-
kobiercą ~~bardzo~~ bogatego, a jęssze ~~zwykły~~
dziwaczego wyja... Mój zaś majątek
po ojcu pochłonięty ołgie, kęplowne
podwóje.!

Vanhove.

Ah... tak !...

Prosper.

Mnie mnie pan kępyłasz, dla czego przed-
siębratem wycięćki tak ołgie i kęplow-
towne ?

Vanhove.

Nie.!

Prosper.

Nie! - A więc pan nie chcesz, ażebym mu
pogroździł krade kobiety i okrutną awan-
turę, które mnie kimsy skubać rapor-
mienia wśród batwanów morskich?..

Vanhove.

Nie!

Prosper.

Nie! - Jednakże musisz pan ^{zapewne} ~~tego~~ niecierpli-
wością oczekiwać odroczenia
powrotu, dla których odroczenie stało mi
się koniecznością?

Vanhove.

Nie!

Prosper.

Ah! daruj pan, lecz tego musisz pan
koniecznoscą i niecierpliwością oczekiwać;
bo inaczej nie miałbym przyczyny mo-
wić z panem... a to jest rzeczka
nieodczowna!

Vanhove, zimas.

Niech i tak będzie!... Oczekuj i niecierpli-
wości...

Odpowiadam tedy życzeniom pana i kocham go
lecz bać pan spokojny, będzie ilemnie si skra-
cał moje gromadzenie. - W ostatnim miesią-
cu po krótkiej przejażdce po lądzie i po
morzu, wpadam, z całym moim ładunkiem bro-
kodytów i wypchanych papug, do wuja, o którym
panu wspominałem, a który żyje sam o sobie
w miłej chacie w domku podobnym do gotybnika! -
Otwiera drzwi i samemu mówi: „Ah!
kultaj!” wota, czy to ty? - To ja, mój wuju! -
Czyś się przynajmniej orient? - Przypomnę
sobie, czyli przypadkiem w Oceanii, lub gdzieś
indziej... Ale, mój wuju, nie, ja nie jestem
orientowany! - Jakże! i tyś tak nieczyty... ja
staratem się na bezsenność dla siebie samego!
w nadziei, że swój dom stanie się moim domem,
że moja żona będzie mnie pielęgnować w
starej mojej... a zamiast tego by mnie ko-
stawiać samego, moim gotybniku z Barbarą!
(Barbara jest jego klucznica)... Chcicie prosić
mi te przyjemności i idźcie pokazać sobie rony

- Tony! ? Agdzie ja znajde, mój wuju? -
 Szukaj, kullaj w fiedzie; w całym departamen-
 cie znajdziemy same ciecigodne dziewczęta. -
 Ależ wuju!... - Zostawiam ci wszelkie wygod-
 ni; a jeżeli w przeciągu tego czasu nie przy-
 prowadzisz mi swojej narzeczonej, ogłoszę
 moja pierwsza narzeczona z Karbara i
 ożenię się z nią!.. Dobranoc ci! Tęsk-
 nę to, zamknął mi drzwi przed nosem; a
 ja znalazłem się na ulicy z wszystkimi
 moimi pakunkami. Coż pan na to?

Vanhove.

Nic!

Prosper.

Nic! - Nic nie mówmy już o tem! - Oż
 wtedy postanowitem osiąść u pańskiego
 sąsiada, a mego przyjaciela, pana Thirion.
 „Do fu katów”, rekt do mnie on powie,
 „ja ci ułatwie tę sprawę. Pan Vanhove
 przyjechał jutro ze swoją żoną i jej siostrą,
 panną Martą!... dziewczynka piękna jak
 peretka!.. Idź do niego, proś o jej rękę i białe!”

Vanhove
kto niewi,
ac jej?
Prosper

Przychość wisi, prośbę pana o jej rękę i
pytam czy basta? Vanhove. Także nie widzę

to na co? Już czterdzieści lat
k. Chirachy
ma się, nie
drac swoich przysiężnych żon;
widac że im to na dobre wycho,
i, bo nigdzie niema tyle dzieci
w Chinach. A wisi mówisz pan
ogłębym Europejskim wyobrażem
skochoć się przed ślubem
e wole, po ślubie. - O vi

Vanhove

Prosper

A to na co?... Już
orkę, dwięce lat
i kilkanaście re
nie się, nie widac
swoich przysiężnych żon,
a widac, że im to na
dobre wychodzi, by ni
zgodnie niema tyle dzieci
= a co w Chinach. Nigdy
= bym Europejskim wyobrażem
wychoć się przed ślubem
ale wole, po ślubie.

Dobre Wd. Lak - Nie mówię, nie
drac swoich przysiężnych żon;
widac że im to na dobre wycho,
i, bo nigdzie niema tyle dzieci

Prosper

Lak

Vanhove

Oh!... nie!...

Prosper

A wisi jakżeś, mój panie?

Vanhove

Rozmów się pan a moja siostra! - a
jej siostra! - to się ich więcej bory,
nie mnie! (Deuonii)

Prosper

Masz pan stuschno! i to mnie tem więcej
ciężko, że przed brama lady, gdzie u Thirona
mieszkał, miałem zaokrążyć bywać u pani
de Crispolles i luboć nie widziałem nigdy
panny Mary, która wówczas była w
klaplorce, a nam jednak bardzo dobrze जानа
Vanhove...

Vanhove.

Ah! Sam lepiej!.. (Dawoni; do Klauzyny
Kłosa wchodzi:) Proś tu pani! prawy

Prosper.

X Załączaj; oddaj pani te karty! prawy
Klauzyna wychodzi na lewo z kartą
Prospera.

Vanhove.

Plan raczysz zostać u nas na śniadaniu
i na obiedzie?

Prosper.

Plan jesteś aż nadto łaskaw; nieumięklam
Tutaj!

Vanhove; patrzeć na zegarek.

Dziwiata! - Spokojnie, czy moje psy już
przyjeżdżają!.. i zaraz powrócą! Wychodzi
przez drzwi w głąb; prawy

Prosper, sam.

Narepkie jestem pewny mebla i nie wątpię
o jego konie!.. Jego żona!.. Jakie wspo-
mnienia!.. a jakie zmiany w przeciągu
kresu lat!.. - Salon na przykład w
niezmiennie się nie zmienił...; oło stolik, lampa! Tora!.. a nawet kapoty te same.

39

Trobota wotuzkowa ta, kłosa xooarzas Lu
szata !... A la księżka !... Księżka
sakie !... Oh ! zobaczmy xarak !... Ło
byta Genowefa !... (Cytlajac) Genow...
To jednak cō xnaczy !... (Limno) To mnie
dziwi !... - Ah ! to zaimb zacczarowany gōrie
wfszystko xasno to na miejscu !

Scena XI

Prosper Klaryssa

Klaryssa wychodzi z swego
pokoj. z prawej

A pan przychodzi x obudzić x fszystko !...

Prosper, obracając się

Klaryssa !... pani !...

Klaryssa

Nie chciałam mierzyc, że Ło pan !...

Prosper

W własnej osobie; przybywam jak Ło xigze
w wspomnianej legendzie przez bagno, jexo-
ra i lasy, by zobaczyć, cō przyto poleżny
cōŁ rōxexki czarodziejski !...

Oh ! nie ! Klaryssa

Prosper.

Nic! — W sercu pani moje; lecz moje
serce nie zapomni nigdy owych błogich
dni pierwszej, czutej i czystejszej miłości,
wzrostej wśród kwiatów i słońca!...

Klarysa.

Ta już umarta!...

Prosper.

Umarła?

Klarysa, siadając na kanapie.

Ksiądz pan — i powie mi ~~pan~~, skąd
~~pan~~ przychodzi tak rano, by mi o
tem mówić!...

Prosper, pusiadłszy

Skąd przychodzi? — Przychodzi z in-
nego świata, by pani mówić o innej
rzeczy.

Klarysa.

Ah!... o cieniu?

Prosper.

O mojem przedsięwzięciu ożenienia się.

Klarysa.

Z kim?

Prosper.

Z panną Martą, córką pani, jeżeli pani
pozwoli.

Klaryssa

Z Marka !.. Co za szaleństwo ! wprawdzie
jaj pan nawet nie znasz !

Prosper.

To właśnie ogromna korzyść !... rzecz
nieprzewidziana !

Klaryssa.

A wręczcie ktoś panu śpiewa, że nie
kocha innego ?

Prosper.

Ja właśnie liczę na to !

Fakto

Klaryssa.

Al. pan liczy na to, że kocha...

Prosper.

Tak jest ! - Pozwól pani zrobić porówna-
nie człowiekowi, który powraca z Kalkuty...
Jakkbyś nam pani przyprowadziła herbata,
~~niecierpi, w tym samym celu~~ ? Najpierw
wlałabyś pani kilka kropel kipiącej wody
dla rozpuszczenia suchych liści i odjęcia
im gorzkości; .. po ^{odlaniu} ~~uzupełnieniu~~ tej wody w
propiot byłaby herbata z drugiego nalania
tem przyjemniejsza ! - Tak samo ma

się rucha z pierwszą, miłością, młodej dżi-
wicy!... rucha się, ^{ia} w popiół, a wreszcie
przyjemnie smaku porostaje ^w ~~ta~~ drugiej
filiancie!...

Maryssa.

Pan zawsze jesteś co kolwiek szalony!

Prosper.

A recepta, czy pani jesteś skrzepiciem?

Maryssa.

Prosper. Oh! tak! bardzo skrzepicie!
I nie ratujcie Pani, proszę, za P. Umkove?

Prosper. Maryssa.

Oh! bynajmniej! Kocham go i tego tylko
ratuję, że na chwilę sadzitam, iż ko-
cham innego.

Prosper.

Pani więc znasz prawdziwą receptę
skrzepicia, to jest wyrzucić za okno tego,
którego się kochało, a żeby pojsić na
tego, którego się nie kocha. Daj mi
pani proszę pannę Markę, która
robi tak jak pani i będzie naj-
skrzepielszą żoną!

Klaryssa

Czy chcesz pan ~~być~~, żebyś mi prawie
powieściata?

Rawdriva

Prosper

Chawde ~~istotna~~?

Klaryssa

Istotna! - To jest, że byłabym niepocie-
mowa, nieskręśliwa, gdyby to matczństwo
do skutku przyszło... nie chce pana
~~nie~~ tudzić... ono nie przyjdzie do
skutku!

Prosper

Dla czego?

Klaryssa

~~Dla czego?~~ - Czy mój pan pyta
mnie o to? - Pan anates mnie lekka,
~~nie~~ serpiolowata i, krotko mówię, co-
kolwiek załotna! i lubię nie mam
przyczyny wstydzić się tej miłości, Konwikłowej
o której pan właśnie mówicie, jednakże
nie mato mi przypominąć ja sobie!
Jako? - więc pan nie rozumiesz

24
ze z miłością, widziałabym u mego
męża cytowiska, któremu pierwszej mi-
jemu pozwoliłam powierzyć siebie.

Prosper.
Ah...! to co pani odpowiedziałas:
„Kocham cie!”

Klaryssa, wstając z ływa.

~~Chci~~ pan sam oddajesz mi stuska-
noś. — Chciuj pan więc być cato-
wickim honsu, nie wymagam
od pana ofiary: pan mi kochasz
mojej siostry, pan jej nie znasz!
cofnij pan swoją prośbę; ^{pożegn.}
najmij się ~~z~~ ^{Kochaniem} ~~z~~ ^z ~~prze~~
~~czuciem~~ z Dobrym czynie. ~~Prze~~ a

a umie przecież pan zapewnienie, że masz
we mnie prawdziwą przyjaciółkę.

Prosper.
A ja właśnie nie wierzę!

Klaryssa.
Jako pan nie wierzy?

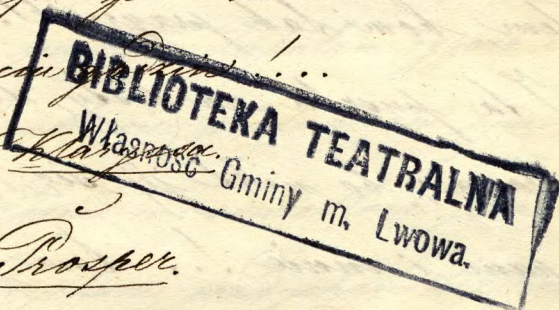
Prosper

45

W przyjaźń pani!... i nie radzę jej wierzyć
w moją... bo pod popiołem mojej wygasłej mi-
serii człowieka. ~~człowieka?~~
Tosci! ~~Hej! Hej!~~... i jakim ~~głosem~~... nawet
okrutna... która ja podrywa od trzech lat,
i której kilka iskieł błysnie przed oczyma pa-
ni!... No naradcie mi gdzie się ~~przebiega~~
~~człowieka~~, jak pani ~~zawitała~~ do mnie...
w przeciągu pięciu lat!...

Ja!...

Prosper.



Tak jest! Spójrzaj pani do kota; wszystko
tu wygląda tak, jak wówczas i tylko od
pani samej zależy wierzyć, że te trzy lata trwa-
ły tylko jedno noć... i że ten ostatni wie-
cór, w którym się widzieliśmy... był dopie-
ro wczoraj! - A więc wczoraj!... pani była
kubaj i ja byłem z panie!... Za czystem
głosem le książkę... która tu jeszcze leży!..
a pani robiła le wstecznowa robota, która
tu jest także; a w tym foselu matka pani

zdawata się, racypniać, lecz jej ciekawość niepokoj-
 na śledziła nas wprost i ograniczona nasza
 miłość na miemą, grę spojrzeń i na wymia-
 nę matych bilecików o cyferkach wierszach!..
 Ah! te bileciki!.. pami je sobie przypominasz,
 te bileciki woniące, drogie sercom naszym,
 które ja palitem w miarę, jak je odbiera-
 tem, kom tak przyrzekł... anieleśka cyfrowi!..
 I ta puszka na listy, tak wybornie wy-
 brana; bo nikt jej się nie dotykał, oprocz
 pani i mnie!.. Ona jest takie ludzkie,
 nasza Flora!.. jak mowoj!.. A więc mowa-
 raj wieczór, opuścitem pania, panno Klarysso,
 mówiąc jej: do jutra... i pani odpowie-
 działa mi do jutra! — A dzisiaj xran-
 jęś pani pania Vanhove!.. — Oho! to
 wyjdzie mi się xranawo gwałtownie*)!

Klaryssa

Oho! tego chciał?... pan!

Prosper.

Ja?

*) Prosper siedzi po lewej stronie stoła, Klaryssa po prawej.

Klaryssa.

Czy byłeś pan blisko mnie, żeby temu zapo-
biedz?... Sdzicie pan byłeś?...

Prosper.

Sdzie ja byłem?... Ja pani powiem! -
Wyszedłem od pani wczoraj wieczór, lub przed
świecącą laty, jak się pani podobą, ... zamiast
wrócić do Thiriona, gdzie mieszkałem, prze-
chadzałem się po parku. Zapalałem cygaro i
jak wszyscy kochankowie paloniciem spartory
się o drzewo, spoglądam w oświetlone jeszcze
okna pani i wdycham, wdycham bez końca!..

Nagle. W domu. Klaryssa.

Nagle 2 W domu...

Prosper

Widzę o dwa kroki odemnie pod drzewami
małe kółko bardzo jasnego się ognia...
zawitem z początku, że to roboczek świsła-
jaski... lecz nie... to cygaro!...

Klaryssa.

Cygaro!...

Prosper

Samodzielnie ktoś co je palił: jeden z

moich dobrych przyjaciół, a wielbicieli pani...
pan de Rivière. - Złaskiwiliśmy się wzajem-
nie, lecz ożenił się ~~z~~ obadwa odkrywszy
~~swy agien~~ między rodzeństwami. - Trzeci
cygaro, a x nim pan Tonnerieu, sekre-
taryz prefektury!...

Klaryssa.

Ah!

Prosper.

Tę ptonące serce, palące karkadałowe
uwielbienia pod oknami pani! - Zaciąg-
natem tych panów do siebie... Naskazy-
burliwe tłumaczenia; każdy chciał się być
upoważnionym do tej owacy na cześć pani..
określamy i uszczupliwie przymówki.. a
nawet dwa pojedynki!

Klaryssa

Oh! mój Boże!

Prosper.

Zabraliśmy sprawy, wyoxiliśmy do ogrodu..
i przy jaskrawym świetle księżyca, ja samie
lekko pana Tonnerieua... pan de Rivière

13
69
przeszywa mi ramię... padam, ranosza,
mnie do pokoju i kładą w łóżko, gdzie
przeleżałam w gorączce i delirium.

Maryssa.

Alż ja nic z tem nie wiem...!

Prosper.

Naturalnie! — Oprócz Shiriona, który
został w łajemniczynie, sadzono powiesz-
nić, i to ^{to} katastroficzne cierpienie; a zresztą
dla umarłego sensu całej opowieści;
w chwili gdy partem ugodzony w ramię
powóz powozu unosił pamią, de Cypriotes
i jej córkę, do Paryża, gdzie ich oczeki-
wał p. Vanhove... Zamysliłam pani było
pięć nowina, która powitała moje
rekonwalescencyę; złaś recedowała, a na-
koniec podzieliła na wyspy ^{Kiry} ~~Martin~~.

Maryssa.

A mój list ?..

Prosper.

List pani ?!

Klaryssa.

Tak jest, list, który pisatam, gdy pan stałeś
pod moim oknem! List, w którym pana
zawiadamiam o wszystkim... o prośbie
pana Vanhove... o nieubłaganej woli mo-
jej matki i o naszym wyjeździe w nocy!
Ten list, w którym pana proszę, żebyś się
koniecznie udał za nami do Paryża!...
w którym stanowczo oświadczam, że je-
stem gotowa!... ~~nareszcie~~ ~~być~~ innych
rzeczy...

Prosper.

Styżkę to po raz pierwszy!

Klaryssa.

Ah! nie mów mi pan tego!... Żeż tam
ja w nocy, żeby ten list potrzyć na miejscu
umorzonym... jestem pewna, że go pan znaj-
dziesz, jak zwykle, narażniesz xana!...

Prosper.

Ależ ja narażniesz xana listem w tóiku
bez przytomności!

Klaryssa, wstając przerażona.

Ach! mój Boże! gdzież więc jest ten list,
jeżeli go pan nie wziętyś?

Prosper.

Zapewne tam, gdzie go pani potrzebujesz,
i Proszę, jeżeli kto...

Klaryssa.

Moje pismo... Ach! mój Boże! gdyby
mój mąż!.. na sukcesie ten salon był
samkuisty...

Prosper.

A więc, jest tutaj!..

Klaryssa.

Ach! pan mnie tak przestraszyłeś!.. —
Nie śmiesz już popadnąć.

Prosper.

To ja popadłem!..

Klaryssa, żywo.

Nie! nie! — ja!...

Prosper, radzymiwszy się.

Ktoś idzie.

Klaryssa.

Mój mąż!..

Scena XVII.

X

Vanhove, Maryssa, Prosper, Rusonier,
Thirion, pani Thirion, polem Paweł i

Marta *Sprawa Maryssa Vanhove*
Prosper

Prosper.

Czy państwo są już przyjeżdżający, kochany
 panie Vanhove?

Vanhove.

Tak jest. (Do Maryssy.) Co ci to?

Maryssa.

Nic... ~~wzruszenie~~ ~~matę~~ z powodu tego
 co pan Prosper mi mówił...

Vanhove.

O tem matczeństwie?

Prosper.

Tak jest, o mojem matczeństwie!

Vanhove (Do Maryssy.)

Coś ty na to?

Prosper Do Maryssy.

Coż pani? bo mnie się zdaje, że to
 rzecz skonieczona!..

Maryssa.

Supeture! Pan wyjął me powody i
 cofa swą prośbę. (Wzruszenie Prospera.)

Vanhove.

Ah!

Prosper.

Oh! daj panu!.. Nie tak to łatwo mo-
żna wrzeć się, zawrócić spokrewnienia się
z panie... Jąłem rad przedewszystkiem...

Marta, catując Klarysę.

Dziś dobry ci, miśro!

Prosper, do siebie.

Ah! jak mi Bóg miły! wszak to ona,
moja amaxontka!.. (Głosy) Oh! nie, nie!
~~nie, ja się nie krzyczę wcale, nie wcale!~~

Klaryssa, niepokojona.

Ah!

Prosper.

Proszę pani o upoważnienie ofiarowa-
nia moich zabiegów, nim będą uznane
za nie podobne do przyjęcia!

Vanhove.

lewo Vanhove

Naturalnie! (Przechodzi na lewo.)

Prosper
Klaryssa

Klaryssa, po ciżbie do Prospera

lewo ucho d.
pierożki
wion Columba
'Pierś' i 'Młody słony'

Oh! mój panie, w przyszłości zabiegi pań-
skie na nic się nie przydadzą. (Przechodzi na prawo.)

Colomba, idąc na prawo. Do Pawła

Prawa
Colomba
Pawł
Vanho
Marta
Prosper
Thirion

Zakazuje ci mówić z panną Martą.

Prosper, odprowadziwszy Klarysę wrokiem

Nie wiem, który wielki myśliciel powiedział
pierwszy: „Colkad kobieta przesłaje ci ko-
chać, racyna cię nienawidzić...” Lecz ja
chciałbym być przyjętym na świat przed tym
panem i pierwiej od niego to wypowiedzieć,
bo to wielka prawda!...

Thirion, do Prospera, znalatury się z nim sam
na przedzie sceny, po lewej stronie.

Co ty tu mówisz?

Prosper.

Mówię, że to ~~jest~~ diabelnie ^{prytko} ~~się~~ ^{prędko} obje-
cham cały świat dla ~~zaspokojenia~~ ^{prędkiej osoby} klarys, która za po-
wrotem traktuje cię jak lokaja!... Pod
pozorem, że Symcrasem stała się tak cnotli-
wa jak Kornelia, matka Grachów!

Thirion.

Wiesz ci odmówita?

55

Prosper, biorąc machlarz i parasol.

Gorkiej! Odprawiona!... i czego wynika, że
teraz jestem szalenie zadowolony w amaxonce,
która dzisiaj rano była mi zupełnie obo-
jętna. Do flu pierników!... Mamże śmia-
dość z mikiem?!

Thirion.

Sereti.

Nie innego mi porostaje! Maję sakrowany
i gorzki!... a ^{nie lubi cię} ~~zona gniewa się na cię!~~!

A! wiesz i zabierze się i odejść!

Prosper, spoglądając na Marysę, która korys-

soja z tego, że wysocy cię, na około
stół, skradła się powoli ku kominkowi.

Oh! nie!... rozbane... bode się zale-
cał na stronę ^{iej} ~~Marysi~~!

Thirion.

Jak to?

Prosper.

Jak? Czy widzieliście kiedy dwóch mał-
ców walczących na tę samą kuropatkę?

~~Marysę~~ z Thirionem.
No, i co?

Prosper.

Och! patrz, jak pani Vanhove krąży na-
około Flory. Kuropatwa jest tam!...

Ona czeka na wieść!... ja także... i zda-
je mi się, że polowanie będzie ciękawe!

Thirion, nie pojmując.

Kuropatwa!

Prosper, obracając się widzi, że Klaryssa chce
stać się podnieść Florę i wręczyć list.

Do pułkowników!.. za późno!.. Już
go ma!

Scena VIII.

Ci sami. Luiza. *kl.*

Luiza wchodzi wesoło przez
drzwi w głębi.

~~Widzisz~~ To ja

Wszyscy obracają się nagle, a Klaryssa opuszcza
nagle rękę, nie wręcając listu.

Budonier.

Panna Luiza!

Marta biegnie do Luizy.
Moja chwała matko!

58

~~written~~ Pam!

Wiśniewski. ... (Robi po cichu wyrenty Państwu.)

~~Akkor jett sen biaty paa. 2. A jakis man w bich.~~

Chybitan. (Idrie naprod.)

Pan Prosper Block!.. przyjaciel! (Zdrówko
Błotne)

Со то хтаску

Prosper.

Lucanna

Thirion

* Vanhove i Thirion na kanapije. - Prosper, Klarisa i ^{Redak} ~~Redak~~
Raconier po drugoj strani stola. - Parrot i Colomba na kanapije.

* Vanhove i Pirion na Kanapije. - Prosper, Klarisa i ¹⁰⁰
Raconier po Drugoj Stronice stota. - Pavet i Colomba na Kanapije.

Luzanna

Jakie to szczęście być młodziem! Ko-
biecie nie wypadatoby...

Budonier

Ten wzglad nie wskazywał jednak panie
Budonier!

Luzanna

~~Do kogo mi~~ Coż pan widzieliś najciekawszego w
~~świecie~~ ~~Do kogo mi~~ pan powiedział, co też najciekaw-
Prosper szego widzieliś w owych podróżyach

Najciekawsze są kobiety.

Luzanna

A pan studiujesz ten rodzaj

Czy pan je specjalnie studiowat?

Prosper

Wytaczanie, tak, jak Thion w owady, a
inni gryzby!

Luzanna

To delikatny sposób przypro-
mnienia nam, że wywaja i xja

~~Jest to sposób przypomnienia nam, że~~
~~nie~~ ~~między nami~~ ~~zjawia~~ ~~nie~~ ~~dlużej~~

Prosper, padną na klęgosie, która krąży
na okolo Stary

Własnie

I to ~~zawiesz~~ najpiękniejsze. (Do siebie) Ah!
zakrymany znowu krążyć w okolo!

Luzanna

Jako prawdziwy naturalista ustawiacz nas

pan & matenci Sybilianin jak wypchane
plaki w Jardin des Plantes? sygnowaie bu

Prosper.

A tak! To samo mówilem niedawno pani
Vanhoove! Oh!... (Wzrysy obraca się
ku Klary, która wraca ku nim nie wzyw-
szy kieda; Prosper podaje jej kielich i xmuska
ja uscisze.) Kobieta jest plakiem o bardzo
cienkim dróbkim, o szponach bardzo długich,
piórach mniej lub więcej śmiejących, o kło-
nych blask sigge ma staranie...

Luzanna

A skryta?...

Prosper.

Oh! skryta nie ma!... Czy to może
Wła tego, żeby nie mieć nic wspólnego & anio-
tami?... (Wzrysy proleciły.)

Luzanna

A panie, a matka twoja, która naprawdę nie była tak do-
wiedzma, a miała jednak dość serca, żeby bezcerne noc
spędzić przy twojej kołysce, a siostra gotowa poświęcić
wzrost na opłacenie długów karciarnych brata - a żona.

6
by raptaini długi panowie... Aiona pana?..

Prosper, przerywając jej.

Och to ci bym ssoountu panja iij kobiecy!

Luzanna.

A wadnie, gdyby niemiec i nędnę rkuca cię na tercie bole
bis, w tym dniu twoje studia i cała twoja mądrość uko-
je, przytwierdzonego niemca już ani kobiety, ani bly-
skiego pierka, ani spronów, jest tylko siostro miłośnic-
dnia a tej niekoproczekaję anielskich skrzydeł.

Jako prawdziwy naturalista, opatrujesz nawet karkłami,
kopieci, klasyfikujesz i ustanawiasz rzędem, jak osobli-
wości w muzeum.

Jego miłośniczka...
skrzydłami anielski!

Prosper.

Własnie
Myjalek polowiczoza regaty, a co do kobiet,
regaty profekchna...

Luzanna.

Regaty powpfechna myjanie!... same
tylko wyjątki!

Prosper.

Daj i ja uwieczym w dwa wyjątki,

w Jarwie i w Horneo; i wiemy, pan, co x k-
go wynikło? .. struło mnie dwa razy...

Następo to w naszym pishnym kraju, gdzie
krucikny amieniąją iwołę swoją, i prokserletar,
ja się w pronicwierstwo i osuczerstwa roimpo
rodzaju! ... poprzycałem sobie, że nie ro-
bię ani kroku bez antidotum.

Thirion.

Jakież to?

Prosper.

Alboż ja wiem? ... pierofsy bery mipo-
kający przedmiot dla nieprzyjaciela, ~~zobacz~~ ^{zobacz}
brymą go w szachu! ... naprzykład...
list!..

Marysa, do sibi.

Chce mieć list!..

Luzanna do sibi, spობręgając rucb.

^{Julia}
Janie Olist idzie.

Kusonic.

Oh! wstydzi się pan! przeciwo kobiecie...
podobna bron! ..

Prosper

Oh! przepraszam, nie mówitem o ataku,

lecz i odporne! Toż się sądzi, bytoby mi
wzmocnia, sam karcza jest prawdziwa...
W nępyastkich narodów.

Thirion.

Łobaczycie, że karam przyłoczek Chinczy-
ków!

Prosper, nigwo.

Bo się oni są mistrzami naszymi
w nigdnej rzeczy, choćby nawet tylko
w farcelaniu!... Toż karczi mi panstwo
w tym talonie jako przedmiot. Wajry się
porównać z ich arcydziejami! Niekiedy
naprzykład te farcelane, suwerena! (Do
Wlaryssa) To Flora, nieprawdaż? (Kierke
Flora.)

Wlaryssa, czego potrzebujesz.

Mój panie!...

Prosper.

Oh! niech się pani nie obawia, ja znam
jij wartość.

Wlaryssa, praca.

Proszę pan!... jest na niej mnóstwo
prochu!

Prosper, idąc naprzód.

Mie pozwól, żebyś pami...! (Do siebie) Krzy-
go!

Klaryssa, łowią chustkę od nosa, jak gdyby
chciała sama obetrzeć.

Obetrze moja chustka!...

Prosper.

Bardzo dąskuje!... ja xdmuchnę! (Wsta-
ca się pod pokorem xdmuchnięcią.)

Luzanna, wskazyując Klarysse, ścisnęła
ja za rękę.! Twój mój patrzy
~~Maż obserwuje cię.~~
~~Maż obserwuje cię.~~ Maż obserwuje cię.

Klaryssa.

Ah! gdybyś wzięta!... (List upada) Ah...
(Prosper stawia żywo nogę na liście)

Luzanna do siebie.

List! Byłam tego pewna!

Prosper oddając list Klarysie.

Pami się wisi obawiasz o to arcydzieło.

Klaryssa po cichu.

Ah! mój panie, to niegrzeczne!

Prosper po cichu.
moja
To bardzo precyzyjnie pani. (Dawonia za ścianą)

47 Marta uświadcza Henry'. 65

Prośba na Śniadanie!...

Thirion, wstaje.

Da to się wcale nie gniewam!...

Russonier, wstaje.

Ani ja! Pawet, wstaje.

Ani ja!

Colomba, po cichu do Pawła.

Zakazuje ci usiąść obok panny Marty!

Pawet, po cichu.

Ależ bo...

Colomba.

Zakazuje ci. (Obraca się i znajduje się napre-
cisko pana Russonier)

Russonier, do Colomby.

Pani! (Colomba przyjmuje jego ramię,
Klaryssa Thiriona.)

Luzanna do Prospera, który się nie rusza,
a mija, krzywiąc nogę na ławie.

~~A pan mi nie podał swego ramienia?~~

Wież wierzysz panu, prosić rękę.

Prosper.
Daj pan! Bo mi upadła...

Cóż takiego? Luzanna

Prosper spuszcza się ku Chustce od nowa.

Chustka od nowa !...

^{kurczę} Luzanna jst głosem
~~Edy~~ pan dobrowolnie...!

Prosper

Co

Luzanna

list !...

Prosper.

Moje antydotum !... nie...

Luzanna

^{znudzę pana do choroby.}
~~Ja pana przymuszę do odania go.~~

Prosper.

Tatoimy sir, że nie !

Luzanna

^{A ja} Tatoimy sir, że tak !

Prosper.

Wypowiedzenie wojny ?..

Luzanna

~~Laistej~~ Na śmierć i życie.

Prosper.

Prozapamiętaj kroki nieprzyjacielskie ?

Tuzanna

sto śniadaniu... ^{przedajmy go} Pan reke, bo mała
na nas patrzy.
~~bo pan Vanhove patrzy na nas.~~

Prosper podaje jej ramię.

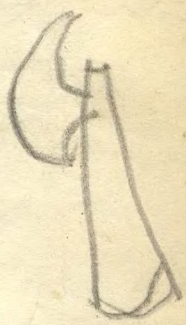
Pani pani przyjać... ^{Małynam wierzyć, że}
Tuzanna, głowa. ^{pani wielkimi Chinami}
^{Ków.} ^{prong}

^{tak} ~~Wier pan (Kochasz Chinami), (a może~~
~~pan jaden, tak jak oni, matami paty.~~

² (Wychodzi, śmiejąc się.)
nam
jadają.

Vanhove ostatni odcho.

Koniec aktu pierwszego.



Superowatem ania 28 Września 187
na występ P. Rakiewiczowej - Lwów
M. Knapczyński



Akt drugi

Sabines Prospera w domu Thiriona. Drzwi w głębi.
Biblioteka po prawej stronie tych drzwi. — Po lewej,
w trzecim planie, okno; w drugim planie ściana prze-
ciasta i drzwi do pokoju sypialnego, zamaskowana papie-
rem tego samego koloru, co pokój, obrazem i szeregami
liczmi ozdoby w ramach. W pierwszym planie komi-
nek. Po prawej stronie, w pierwszym planie drzwi; w
drugim planie portre-feuille naturalisty; w trzecim planie,
ściana przeciasta, jak po lewej stronie, rajsta po wyższej części
przez brumne czyste fojaca. W trzech stron kartony, laski
podobne, rośliny, wypchane zwierzęta, fajki, brzoń rozmaita, na-
czynie gliniane i t.p. — Na podłodze maty i skóry zwierząt.
Po lewej stronie wielki stół, kufer, kieliski, album, kalamaks i
duży kocioł pety tytoniu, biletów winylowych, listów itd. — Sofa
po prawej, fotele, krzesła, taburety itd.

Scena pierwsza.

Prosper sam.

Chodzi przy kominku, osłony w płaszczyźnie z futrem,
z kłosa czołga na głowie, w bestiacach na nogach. — Na
kominku wielki ogień.

Na honor! trudno sobie wyobrazić podobny
klimat!... przed śniadaniem gorąco Senegalskie,
o godzinie drugiej zimno laponiskie!... (Przera-
żono do ognia.) To nieznosnie! (Drugie polano.
W oddaleniu słychać strasy.) Ci panowie na polo-
wanin... Dobrą zabawę! (Do strzącego, który wchodzi.)

Czego chcesz, wszak nie dywoniem...

Thuracy.

List do pana... Postanowie czeka na odpowiedź.

Prosper.

Ah! o niego wuj!... dobrze!... Znam ja na pamięć jego listy!... flisze mi i rana...
„Hullaju xnatartes'ione?... (Czytajac) „Hulla-
ju xnatartes'?...” Zaopie to samo... czyja
piśnista! (Pisze list w cieniu) Powiedz
mi odpowiedź miławem sam przywiozł i osiod-
łaj mi tego konia około godziny trzeciej...

Thuracy.

Dobre panie! (Wychodzi) 29/8/61

Prosper.

Ja kwadrans bier sam, za kwadrans z powrotem...
wolać wiesz odejść z drogi i zobaczyć się z
moim kochanym wyjątkiem, z tym samym
dawnym!... Powiem mu, że xnatartem
sobie ione... (Wzrusza głowę w kółko), że jest
piśnista jak Aniot, że blondynka, że mnie
ubóstwia!... (Robi cygarę) Co zaś do pa-
ni Thurany, to przekazać nie wiem, czy

ona jest tak kryta jak jej paszotka, to jest
tak wielka, że mnie wygrywa... "Nie miata
ten był przemoca!...!" Proszę! Jaka rezo-
lucja! Alci powoli, ~~powoli~~ ^{powoli} ~~powoli~~,
kole musiał panno, robaczymy! ~~Majam~~
~~już~~ ~~sił~~, idzie teraz o to gdzie go schować!..
Nocie go przy sobie dzień i noc! - Nozuchy.
Tabu moje bezpieczna, bo przecież panna An-
nanna nie reche!... nie! Ale w dzień, a
szczególnie wieczór tysiącem zasadzki!.. Scho-
wać go pod podszewkę kapelusza!.. nie dobrze
Grobem tak taka próba w Surinam i ogień
słyn łódek pewnej pięknej Damy holenders-
kiej.. leż zapomniatem kapelusz u jej mat-
rzonka, który go sobie przywłaszczysz i wisi go
oślad, a ja nie miatem odwagi karzącej zwrócić!
A wisi w kapeluszu nie można!.. ~~Polubym go~~
tak ^{schować} ~~zamknąć~~ do tego ^{szafka} ~~kufra~~ z tajnym zamkiem!..
Kufra nikt nie otworzy, to prawda, leż odna
tego pokoju ze niskie, a kufry podobne mie-
wają czasem schrytka. Jakiś czasem proble-
mat najprościej na pozór może się stać
zawikłany... Ale tu kłopotu... i to z
czem?... z matym świśkiem papiem!...

42
(La myśla wie.) genialna myśl przychodzi mi do
głowy!... Schowam go w jedynym miejscu, któ-
re nie może być podejrzane... do (Włos puz
ka.)... proszę!

Scena II.
Prosper, Paweł.

Prosper.

Ah! to ty mój młody przyjacielu?...
nie jesteś więc na polowaniu z temi panami?

Paweł. bardzo zatłopowany, a chcę być bar-
dzo poważnym.

Nie, mój panie!... [29/561]

Prosper.

Rozumiesz, pani Thirion obawia się...
Weźdź miś, i kapel cygaro...

Paweł.

Drżkuje!... nie pali!... Siada po lewej
stronie stoła.

Prosper.

Ah! prawda... pani Thirion nie smoci
dymu.

Paweł.

Ja tu nie przyszedłem po to, żeby palić,

leż i tak się z panem w ważnej sprawie
rozmówić...

Prosper, idąc po prawej stronie fotei.

Ah! tak!

Pawet.

Dzisiaj rano dowiedziałem się z kilku słów,
które się panu Thirion wymknęły, że
pan powita pana Vanhove wraz z panną
Martą!...

Prosper.

Tak jest... a więc?

Pawet.

Prosi przynajmniej się panu, że ^{ja} kołham
panne Martę i że mam ochotę objąć
jej rękę!...

Prosper.

Jeżeli pani Thirion pozwoli!...

Pawet z śmiechem.

Nie idzie tu, mój panie, o panią, Thi-
rion, lecz o pana i o mnie! Chciej mi
pan powiedzieć, czy pan objąłeś już swem

94
zadaniem, tak, albo nie?

Prosper. Do siebie ^{studenck} ~~kolonka~~...! (Głosno)
Tak jest, obsługuje...

Pawel.

Gdy tedy, mój panie, jeden z nas musi
koniecznie ustąpić miejsca drugiemu,
a gdy ja bynajmniej nie jestem słabym
do tego, jest rzecz niemożliwa, ażebyśmy
się bili!...

Prosper.

Czy tak?

Pawel.

Oczywiście pan sam.

Prosper.

Zgadza się... Gdy jednak jest dużo
sposobów życia się pytam pana: który
przeznosił nad inne?

Pawel.

Do pana należy wybierać bron.

Prosper.

Nie mogę ułaić przed panem, że mam jakąś
stawnię do swycraja japońskiego.

Pawel, wstaje

Zgadnam ^{nie} na swycraja japoński! - Bede
miał rasczyć przystać panu mój świadość,
i...

Prosper

Oj! nie potrzeba!... mowimy to załatwić
nigdy sobą, przy drzwiach zamkniętych, a
nawet naychmistrz, jeżeli sobie pan zyczy.
(Idzie do swojej sypialni.)

Pawel, skłaniając kapłusa i zbijmując ręką
wzrostki.

Jest to wprawdzie przeciw wyświeceniu regułom...
lecz stule panu!

Prosper pokazuje mu dwa noże malajskie.

O dwa kryszki, chciij pan wybierać.

Pawel.

To!?

Prosper.

To jest bron! (Pawel bierze jeden noż.) A
teraz (widać) chciij pan ~~zaczekać~~ zacząć.

obraca się nagle z nożem i stoi osłupiały widząc go się obrócić? / Zaczekać?!

Pawel. Wstaje i idzie do swojej sypialni. Prosper pokazuje mu dwa noże malajskie. Pawel bierze jeden noż. A teraz (widać) chciij pan zacząć. obraca się nagle z nożem i stoi osłupiały widząc go się obrócić? / Zaczekać?!

46 Prosper / spokojnie / Naturalnie! pan wyzywasz, więc pan masz raczy.
Tawet.

Jak to, sam?... Zaczynać, co?

Prosper, spokojnie.
Puć sobie brzuch!

Tawet.
Brzuch?

Prosper.
Zwycraj japoński! Reguta nieodmicenna;
Wyzwajacy przeje sobie brzuch wobec wyzwan-
nego, a wyzwany musi natychmiast uczynić
to samo! Pan jesteś wyzwajającym, więc
zaczynaj pan, a ja pojde zaraz za pańskim
przykładem!

Tawet.
Czy pan sobie ^{drwiesz} ~~drwiesz~~ ze mnie? Wszak
my tu nie jesteśmy w Japonii, tylko we
Francji, a zwycraj tu nie ma zdrowego
senen.

Prosper.
To kwestya ocenienia! Co do mnie, to
mnie się, wasz zwycraj nie podobła!

Tawet.
Niepodobai się może tylko temu, kto nie

na odwagi i uczucia honoru!

77

Prosper, weselo.

Oh! co do mojej odwagi, chciję wiedzieć, wtedy
stowiem, że ja walczyłem z Sygryszem; któ-
re sa cihołowisk strasznijosz od ciebie... a
co do honoru, to wiem pewnie, że nie
wszyscy go jednakowo przyjmują, bo u ja-
poniów czynią mu inackej radość, jak tutaj! -
A chciję i to swakęć, że Japończyk ro-
zumije w tym względzie lepiej od was;
bo przypuszcmy, że będziemy się bili na spo-
rób francuski... w tym razie niechybnie
cie zabije!

Pawet.

Oh!

Prosper.

Oh! rękę ci! - A potem orenie się tem
pewnij: jesteś wice bardzo oddalonym od celu
swego! Preciesnie jeli się będzie bili po
japońsku: to ty sobie rozprujesz brach i
ja sobie rozpruje!... Ty się nie orenisz,

74
że nie pojąłbym jej za żonę mimo jej woli...
Lecz jeżeli pan umiastesi podobai się jej, to
pozwól mi sadzić, że i ja nie będę niciej
niekreszczonym od pana i próbować przekonać!

Pawet.

W jaki sposób?

Prosper.

Ja się pana nie pytałem o jego sposoby.
Panna wybiera, a zwyciężony ucinie się
nieśkuszty!... i rzeczą katastroficzna!...

Pawet.

Aż jak długiego czasu potrzeba pannie
na tę próbę?

Prosper.

Oh! przypieczę, nie pytaj mnie o czas.
Ty nie jesteś wieloletnim, ty nie masz re-
zolutnia swego opiekuna i jestem przeko-
nanym, że go nigdy mieć nie będziesz!...

Pawet.

Nigdy!... Dlaczego?...

Colomba, za kulisami, pukając do drzwi.
Panie Prosper!

80
Prosper.

Czy styszyse? - Oho! Dla tego. - Ale ja nie
moge się prokazać i wychodzić.

Colomba i Marta za kulisami.

Czy można wejść?

Prosper.

Tak jest, moje panie. (Wchodzi do swego pokoju po lewej stronie.)

Scena III.

Colomba, Dawet, Colomba, Marta

Colomba, zdziwiona i szukając Prospera
wzrokiem.

No co?

Marta.

Edkier pan Prosper?

Prosper, ze swego pokoju.

Darujcie panie... nie moge się paniom
w tej chwili przedstawić] bo byście się prze-
straszły!..

Colomba.

To my pana przepraszamy. Spodziewaliśmy
się zastać tu pana Lurana i syna pana,
którzy chcą złożyć muzeum pańskie.

87

Prosper, ze swego pokoju.

Oglądajcie! panie, oglądajcie!

Marta, w głębi.

Oh! jakie piękne rzeczy!.. (Przeobrażona.)

Ah! ta snucia!

Colomba, na progu pokoju, podczas gdy

Marta ogląda w głębi.

Wiesz dobrze, że nie chce, żebyś był u
p. Prospera! jest to bardzo zła znajo-
mość.

Pawet.

Alex panie, gdybym chciał stępać w ką-
ty z jej zakazów, nie mówilibym już z
nikim!... To z panem Prosperem, to z
panną Lixanną, to z Martą, ... stowem
narodzić już z nikim nie można roz-
mawiać.

Colomba.

Oh! skregolani z tą oświeconą! Tręf-
ły wcale nie słuchasz moich poleceń!... Nie
umiejkates, mimo mego zakazu, usiąść
przy stole obok niej i rozmawiać po cichu,
mimo moich spojrzeń!...

Pawet.

Alex pani!..

Colomba.

Uprowadzam cię, że jeżeli nie zmienisz na-
tychmiast postępowania swego, kaze ci
wyjechać jeszcze dziś wieczór do Chinon
gdzie się będziesz przygotowywał do kate-
chizacji ^{egzaminu} laureatu.

Pawet.

Alex pani!..

Martha schodzi na przedwiozę.

Panie pawle!

Colomba do Pawła.

Należy zaraz zacząć, nakazuje ci formalnie,
ażbyś się tylko mnie zajmował!..

Martha.

Panie pawle!

Colomba do Pawła.

Porozumiesz mnie!.. Siada po lewej stronie.
stolarz przegląda książki

Martha do Pawła.

Ah! 'tak!' trzeba pana aż szukać złotoposa
nie pawła. Martha siada na sofie. Ah! ah! już
teraz zajmuję! i prawi

Od rana patrzy pani Thirion na pana, widać
kimi oczyma, a że rana zakazata panu
mówić ze mną. Czy tak?

Pawet.

Oh! pa...

Colomba przerywając mu

Pawle! 'podej mi saburek!'

Pawet.

Larax pani. (Chce szukać Saburek.)

Marta po cichu do Pawła

Zakazuje panu Dać jej saburek.

Pawet, z saburetem w rękę.

Alexi...

Marta, pokazując swoje nogi.

I posław go pan br., natychmiast!

Colomba, żywo.

Czy to! Pawle! czy nie starych... Sabu-
rek!

Pawet, na środku sceny z saburetem w rękę

Przepraszam! lecz nie wiem...

Colomba.

Wszak go pan ma w rękę!

Ławoś, pukać na Martę, która nim pokazuje
swoje nogi.

Pro panna Marta sądziła...

Marta.

O! jeśli pani Thirion chce mić, to
daj go pan pani!... (Od tej chwili chodzi
Ławoś od jednej do drugiej ze swym saburkiem.)

Colomba, sucho

Pani jestś ra nadto uprzejma!

Marta.

Nynajmniej, jest to tylko pierworodstwo,
jakie się należy wiekowi pani.

Colomba, odwracając saburka, który jej ca-

łk wielkiej wet próbuje
Nie ma ~~ty~~ różnicy między ~~wiek~~ nami
a ~~pani~~, więc to pierworodstwo przyjęć mo-
gła.

Marta.

A więc uważaj, pani na grzeszność pana
Ławoś, która pani odstępuje!

Colomba, wstając do siebie,

profes! która mi odstępuje!.. Bexcellent!

Marta, wstając do siebie,

Stapana! Dobrze jej tak

55

Colomba do Pawła po iście.

Jeszcze dziś niechciwi, ojdziecie do fbinon.

Pawet, ciągle z Saburcem.

Ale...

Marta, po iście do Pawła.

Jeszcze jej pan odpowiesz, to już nigdy w
ryciu z panem mówić nie będę!

Pawet z desperowem.

Jeszcze tak to... (Pawet siedzący na Saburcu.)

Ah!...

Scena IV.

Ci sami, Thirion, Buissonier, Luchanna

Prosper.

Thirion, na progu drzwi z panem Buissonierem,
obcywa w uściskach przyjacielskich ze szlachkami.

Czy można wejść?

Prosper, wychodzący ze swego pokoju, ubrany.

Proszę panów, proszę!

Luchanna.

Najbardziej nie mma. Cóż skomnowany prowie; sprawy naszej
nie rozumiem, kaskupnam od kiewitki domowej; i promocy
sily xbrojnej.

28
Prosper, wita ją.

Odpowiem pani na to zwyciężem wschodu,
se promień słońca przemika wazędkie!

Marta.

A jeżeli się nie jest promieniem słońca?

Prosper.

Nie nie znaczy, jeżeli się jest wonia
róży!...

Marta do Thirina.

On jest grzeczniejszy od pana!

Prosper do Thirina i do Kusunier.

Ah! ja sądzę, że obydwa jesteście na
polowaniach?

Kusunier.

Tak jest; to sybko miszryakt twoich
nawych!

Prosper.

I coście zabili od śniadania?

Thirin.

My obydwa razem zabilismy jednego psa.

Prosper.

A Vanhove?

Buconice.

Oh! Vanhove jest zwykłym Dyskrym, my-
ślnym, lecz nie wiem co mu jest od rana,
posmutniał i wcale go nie bawi polowanie.

Colomba.

Czy pani Vanhove nie przysta z wami?

Buconice.

Nie! ona jest nieprzyjaca!

Thirion, idzie do pawłta ze strzelbą smoxerową.

A ty tu co robisz?

Colomba.

Panie Thirion, jest rzecz nagła, ażeby
ten młody człowiek wyjechał do Chinon!

Thirion.

A to dlaczego?

Colomba.

Dla przygotowania się do egzaminów!

Thirion.

Oh! mnie nie na tem nie zależy!

Tawet.

Ani mnie!

Colomba.

Lecz mnie zależy.

Thirion.

Marego?

Colomba.

Mam moje powody!

Thirion.

To co innego!... nie pojedzie! (Do siebie)

Znowu coś sptał!.. Niezrozumiałe chłop-
czyko; nie może sobie tego wyobrazić tak,
ażby Colomba nie wiedziała o niczym!..

(Do Pawła) Ah! jaki ci ciebie marzaj!

Paweł.

Co?

Thirion sucho.

Doń!... idź przygotuj się do podróży!

Paweł, wzdychając

Ah! jak się kobieta zawzięła!... Lecz nie
jestem jeszcze w Chinach!

Thirion.

O mówisz?... (Paweł wychodzi, małemu
drzwiami po pracy)

Scena V.

Ci sami, z wyjątkiem Pawła.

Luzanna.

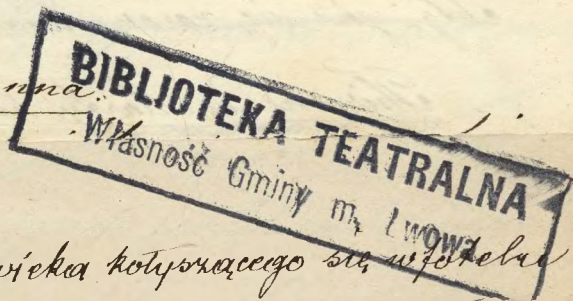
Ah! tu właśnie usłyszałam ciębnawę,

84)
Tame orobi i wroci i zbioru i sam zbiera
i murem i zbior i wstajac zbioru.

Prosper.

Życiaki jeden i drugi. Kto żywacki
leży w modzie. Nasze meble, nasze książki,
a nawet myśli i obyczaje nasze...
wyszko niemykły. .. Lubiemy tylko to, co
obce lub żywackie.

Luzanna.



To też pokazał mi pan ciotwicki kotyrującego się, wędrującego
amerykańskim na biegunach jak ten, przez stółem fla-
mandzkim nakrytym algierskim dywanem, pijącego
w saskiej porcelanie, chiński napój i palącego turecki ty-
tuś, po obiedzie słodkimi i potrawami, przy któ-
rym mówił o wyścigach po angielsku, do ranny, która
mi odprawiła do wstępu, a natychmiast powiem,
to jest Francuz!

Marta.

Co za śliczne myśli!

Prosper

To pamiętała ci pewnej damy z Honolulu.

Luzanna

Cnota na pewno by jej wierzyć można.

Colomba

Kaprowo jej bransoletka

Prosper

Nie to jej sukienka.

Colomba

Oprosze panu.

Luzanna

Cnota na pewno by jej wierzyć można.

Marta.

Oho! pana Pawła już nie ma!?

A gdzie Pawła? Luzanna Do siebie!
~~Do siebie nie idę, idę do Pawła!~~

Legnora Marta Do Prospera
~~Czyżbyś nie dręczyła, mój panie...~~ ^{Legnora} Czy pojedziemy?
Luzanno? ~~W domu~~

Luzanna Tak moje dziecko ja też
~~Idę, ja też zaraz idę z tobą.~~ pójdę.

Thirion Do Marty, która wychodziła małżonki
drzewami po prawej stronie
 Pani Łędy wychodzą?

Marta.
 Tak jest! to najbliższa droga do zamku!..
 (Do siebie) A co za on Łędy wyjechał? (Thirion)
 Do widzenia się, moi panowie!

Thirion Do pana Kusonier?
 Może pojedziemy razem na polowanie?

Kusonier.
 Chodźmy rabić drugiego psa!

Colomba, gotowa do wyjścia przez drzwi w głąb.
 Czy panie nie wychodzą?

Luzanna.
 Nie panie, ja pójdę tą drogą, która Marta
 posłała.

91

Thirion i Brusnier, wychodząc przez drzwi
w głębi z kolumny.
Do widzenia się!

Luzanna gotowa do wyjścia po prawej.
~~Wychodzi energicznie do polowania...~~ (Do Prospera.)
~~Mam rację...~~ ^{zigna} Prosper ~~podnosi ją, i idzie~~
~~ramkami drzwi w głębi za Thirionem i Brusnierem.~~
Luzanna zamyka drzwi mate drzwi na prawo i
praca. Wychodzi prędko prowadzenia. Panie, mam rację.
Scena VII. Ktoś się prędko uchronienie.

Prosper i Luzanna prędko

Luzanna, idąc po prawej i mówiąc prędko.
Powitaj pana!

Prosper.

Ah! bardzo się ciębie. Szkutem, że pani
się cofasz!

Luzanna.

Przed ciębie... zwrócić uwagę, mnie pan. Ale przede
wszystkiem, czy pan list... wstrzymuje...
nie ma... decyduje na pewno, ponieważ...
pan, czy ma pan rację w list a ciębie?

Prosper.

Oh! mam go!

Luzanna.

Oh!

Możebyśmy więc, przed rozproszaniem krociec nieprawy
jacielskich, wymienili parę not dyplomatycznych.

Prosper, siadając po prawej stronie stołu
Dobrze, wymiennym nocy!

Luzanna.

Primo: odwrócić się do ukuciska panem przeciwnika
nawskiego i karcić się, czy kucyka, prostea kucikowość,
prokwesta mi kucykowość list prokwest niego, jakby to
nawkowość.

Prosper.

Ukradł!

Luzanna.

Wszystkim parlamentarnym i prawnym, uczniem. Co prawda
odpowiedzi.

Prosper.

Ja na to, że list będzie miim, wistly
przekemie, jest na swym miejscu n
mnie!

Luzanna.

On

Niedostatek go praw sprowadza kucyk, należy więc do nas

Prosper.

On mi został ^{odrzucony} przestany, a więc jest mój.

Luzanna.

~~Postać nie miała miejsca.~~
Odebrania nie było.

Prosper.

Ob! przepraszaam !... To kwestya lobiej
wiary !.. Tora przedstawia lu fuszke na
koby, a punkt sporny jest nastepujacy: Czyli
list wracony do fuszki nalezy jescze do se-
go, który go przekonac, czyli już do tego,
dla którego jest przekonany ?

Luzanna

аманна.
~~До того, хто прохався.~~ Кiew, при вірному чого.
 3

Prosper.

Do tego, ^{czegoś} na którego jest przymiary.

Johann

Lukanna Najmy na fo x' obci.
~~Przyjmujemy, że do obydwóch!~~

Prosper.

A wisi nalexij do mnice!

Suzanna

Luxanna

Tak! ale karamem i nasch.
~~Koz nashy kashky do nas.~~

Prosper.

Przy równych prawach, posiadanie stano-
wi dykt! — Pominijmy wypadek!

Luxanna.

Каруцкенту, со рая Духанна.
~~Друга рудана, со рая хангалак хови~~
~~к хангалак хови ?~~

Prosper.

Co do tego punktu odpowiedziałem już w sposób bardzo kategoryczny. Zachowaj pani neutralność, a w dniu, w którym się wyjechał panny Marty ... w dniu tym ... rzucając na wieki pa-
nię Vanhove, spalę ten list w jej oczach!

Luzanna, wstając.

Tan to uczynisz?

Prosper.

Na honor! - I przejszłam pani, że byłbym to zrobił dziś rano, w sieni, nie mówiąc pani ani słowa o tem, gdyby mnie wy-
szwanie pani nie było do walki pobudziło!

Luzanna.

~~Daj mi ...~~
A więc co tam jest i spalił pan list na raz, ogień gotowy,
Klaryssa otens wiedzieć nie będzie, więc dla pomoci ten
sam skutek. Dalej.

~~... nie wiedziata, a dla pana porostanie ten sam
skutek!.. A więc do dzieła!..~~

Prosper. (Zmieszanie się.)

Nie! straciłbym przy tem rozumnosc!

Luzanna.

Coi takiego nowego?

Prosper.
Luzanna

Stronie
W niezmierne zadowolenie artysty w chwili gdy
był pami odkryta miejsce, gdzie list schowa-
tem!..

lyko
Prosper. Luzanna.

~~Al! niezadowolone, że pami jeszcze nie!~~
Widocznie rozum pami serce.

Prosper.

lyko
Nie zawro, a pami jesteś dowodem!

Luzanna.

plomendy
Czy to ostatnie słowo pana?

Prosper.

Ostatnie! Zermanie negocjacyi!

Ważymy
Luzanna.

Przyknuj pan nie kocham wam wszystkie formy i od
trzechkrotnych wezwani rozprzekam.

prosper
Cak jest!

Luzanna.
A! wech zabymiz traby nejennie

Atenax niech kołbrami odgłos traw bejowuch i ponieważ
z mej przyknujny, pan dotarł tego bakgrania przekłatego
nie kłóckużyte, moim obowiązkiem ztenyprawie i
knuwie pana do krotlenia listu.

ogniu
... w mojej obecności! *naprzy tym*

Prosper.

Wojowa o to!... list jest bulaj!...

Luzanna.

~~Jest tutaj?~~ Czy sprawności?

Prosper.

Tutaj! Innyż go pani, a ja panią uprosi-
mam, żebyś go sama spaliła.

(Nie)

Luzanna.

Ja także jestem artystką i nie usterpie, aż go sam wra-
dów sam i przy tym ogniu.

Wiedząc, że... przy tym ogniu.

Prosper.

Przyśięgam pani na mój honor, że jeśli
nie pani uda uskryć to, co pani tu mówi...
wtedy, iż państwo Marty i wyjadą razem
dziś wieczór szukać żony na wyspie Mar-
tinique.

Luzanna.

Czy przyśięgam pan ~~na to~~?

Prosper.

Przyśięgam!

Luzanna.

Przyśięgam uprzedzić pana, że jestem uparta.
~~Jeżeli pan, to nie dosięgnie...~~

Upieram pana, że jestem uparta...

Prosper.

Ja także!

Zuzanna.

97

Jeżeli wrogom wstrzymacie mnie nie możecie, kochanku
gdy idzie o dobry uczynek.

Prosper.

Ai mnie synajmniej!

Zuzanna.

Skądżeś ty idzie o dobry uczynek!

Prosper.

Oh! co do mnie, pomijajmy rozdiat o do-
brych uczynkach! pomijajmy!...

Zuzanna.

Nie pokropkujcie blokady wstawnoskiej. Nieczułykam
pamięć obecnosć, mój, kochajcie się, jesteśmy tęskniemy,
niepokojem, obywatel, i nie ustatnie, aż powieść - nie
to nie sławotkarności, wola, już list spracić.

wola spracić list, ~~nie już sławotkarności~~!

Prosper.

Sark, że nigdy w świecie nie grożono nikomu
przyjemniejszą karą! i dusza moja unosi się
radością, na samą myśl tych błogich chwil,
które razem ze sobą przeżyjemy!... Chciej
pamięć ustatnie w tym fokelu i miłość się pami-
nają, że jesteś u siebie!... Oho jest ogień,

o to kieżiki i pamiłunki podróży mojej, na
które ośmielałem się zwrócić uwagę pani!

Wszystkie zbiory moje owarde: tutaj są moje
mógł, tam owady Thiriona; we wszystkich
ramkach są klucze... czy tak? (ogląda w okularach)
tak jest są! wyjawy przy tym matym kufer-
ku, który zawiera papiery, dotyczące się moich
interesów familijnych, dla pani wcale objętne.
Tęż więc pani, odwieraj, przetrucaj, ~~rozrywaj~~
wszystko i wśpiedzie, ja pokryłam się ^{na} (przezrocz-
wego, jeżeli to pani rozewnie podzias krótkiej
wizyty, która muszę oddać rajjoni memu, a
jeżeli pani na powrotem znajdzie tutaj ardy
dalej prowadzić ^{naszą młotą pogażadł} ~~najmniejszą~~ ~~przemianę~~ ~~która~~
~~nie ma już miejsca~~!...

Luzanna.

Ależ, ~~mój~~ pani!

Prosper.

Do widzenia się z panią, do widzenia!

(Wychodzi.)

Scena VIII.

Luzanna, sama.

Jak to - odczekać. Dziwny człowiek. Kaczkę pani suchaie -
wszystko otwarte, wszystko wyjątkiem tej kobieci. Je-
wno jestem, że w niej listu nie ma. ~~gdyż~~ To prawda
ale jest tu... gdzie on mógł schować już... nie - to do
drzwierek w ogrodzie. Kto tam? może być skompromi-
towana, zrobi tu komu przystęgi.

~~jest tutaj, w tym pokoju!... Słuchaj go
mógł schować? (Kłóć puka do małych
drzwi na prawo) Kłóć to być może? Co
jestem ^{już} skompromitowana. 'Oddajcie mi dru-
giego przystęgi. (Kłóć.)~~

Scena VIII.

Luzanna, Klaryssa. Ywanj

Klaryssa na progu drzwi.

Tyś tu sama, nieprawda?

Luzanna

Klaryssa!

120
Klaryssa, kamykajac drzwi.

Widziałam go przejeżdżającego konno po
pod moje okna, a widząc że by mi powra-
cać, nie mogłam otwócić drzwi... Zaruci-
łam ten żal i przysłam...

Luzanna

Nierozsądna!.. Słoby cię twój mąż był
widział!.. ~~lub pani Colomba, że razdroś~~
~~chodząca~~ Nierozsądna, gdyby mąż widział cię, lub pro-
Tirion.

Klaryssa, rzucając szal na kanapę

Immerasem udało mi się, bo mnie nikt nie
widział. Czy mąż go?

Luzanna

Q? list? ~~Nie! on go nie chce oddać!~~
Nie-niechciał go zwrócić.
Klaryssa.

Oh! Luzanno, on go tu gdzieś schował!
znajdź go, ~~przebieg~~ powiedz ci o to: ja już nie
śmiem poprosić w oczy panu Vanhove:
pójmi mi się, że on już wszystko odgadnął,
że już wie o wszystko!

Luzanna, siadając na sofie

Moja Klarysso to nauka ołtarznych powierzeń, gdyby
cie słyszeć mogły.

Klaryssa

Oh! zgodz ci, że nigdy by nie pisały...

Kuzanna

My mówić dwa razy tyle - nauka wyborna

Klar

Ala nie trwamy czasu, wskazy.

Kuzann

~~Ja~~ Zerkam przebież

Klaryssa

Jak to?

Luzanna

Mysla - tak daleko pewniej niż rekoma.

~~Głowa ... tak ... daleko pewniej niż rekoma!~~

Klaryssa

~~va. Ależ tu luba wogóło wywrócić, wprost
do oglądaj!...~~

Luzanna

~~Kole~~ ~~co chcesz~~ mam porwanie! - ~~Leż to nie~~
~~mój sprób!~~

Klaryssa, szuka się na stole wpośród książek,
papierów itd.

Jak to? by siedzieć?

Luzanna, spokojnie

Meje dziecko, natura tworząc nas kobietami tak nas
tem skrzypowatka, że chciano to wynagrodzić, obdarza-
jąc nas wóć motyli, świętym umysłem. Czy przypr
trywataś się kiedy motylom?

~~Czy przypatrywatas się kiedy dokładnie mo-
jemu?~~

Maryssa.

A tak... lecz nie wiem... ^{co maury to)} ~~Jakie pytanie!~~

Zuranna

~~Pokaż mi więc siebie!~~

Patrz, na ten suket... o to zbior Sirona. zobacz ich
głowi: jakie piękne, mają, na nich dwa rożki cie
niście i otługie dla dotyknięcia i cniecia kółatek.

~~... i widać, że widać, że widać.~~

Maryssa.

No, co? ^{złoty} ~~to ma do mnie?~~

Zuranna.

Włosa moja droga, my kobiety, mamy podobne rożki
stole w koto głowy.. tak cienie ich dojrzeć ich nie
można a tak delikatne, że wamysłko przekują,
jedne zakręcone, drugie kaskowane, by odwrócić
i obłąkanie tych panów.

Maryssa, odnosi zbir z miedzią

Trzymając tych rozków spodziewasz się ma-
leń mój list?

Zuranna, śmieje się

~~Tak! Chyba! O ja ci pokażę, jak ich wyciśniesz!~~
Lukasz, pokazuje ci jak się ich wyciśniesz.

Maryssa.

Ah! ja ufam więcej moim rąkom! (Grasyma
obierać suszławy.)

Luzanna, śmieje się.

Chyba to... dalej, przetrzymaj wszystkie suszławy, niechaj
mówią o murach i wnętrzu gitary, co za dzielnictwo.

~~Twoje gitarę! Jakże z ciebie dziecko!~~

Maryssa.

Może schował w biblioteczce!

Luzanna.

Chyba ^{kimś} ~~komuś~~ do przetrwania! ~~za długo!~~
~~Właśnie~~ ^{lepiej} przetrzymaj je!

Maryssa.

Ale na co?

Luzanna.

^{zakurzone.}
~~Czy są zaproszone?~~

Maryssa, stojąc na krześle i oglądając.

Tak.

Luzanna.

Wszystkie wszystkie.

Maryssa.

Wszystkie wszystkie.

Luzanna.

~~A więc nie sulaj! Wymyśl coś innego~~

Wice nie tam, wyjmując książkę, byłby kura obłąkał.
~~byłby small prach.~~

Klaryssa samy kase.

To prawda!

Luzanna.

~~Zobacz wice tutaj, ten papier z Torony we
 ciwro, pod nogę stołu z Torony?~~

Zobacz no ten papier z Torony we ciwro i podsunij pod
Klaryssa.

Ja?...

Luzanna wstaje.

Tak albo daj pokój nie warto.

~~Tak jest - Nie! - skądś fałszy!~~

Klaryssa.

Dla czego?

Luzanna.

Brzegi ciarne i wytarte.

~~Na brzeg papieru jest kringy i ciarne!~~

Klaryssa.

Trefla nie byłoby to rozoznie!... Na
 widoku w przyszłości!... (Przewraca Dali)

Luzanna

vi

~~Małże dla tego, byłoby to bardzo proste
 biega!... Oby widzieć, że nie amice
 użyć swych ręków, moja kochanka...
 Mieszkańcy brzytówki głupców a brzytówkami
 sązi ~~downy~~ ^{downy}... - Stupie robi~~

Małemu dla tego byłoby dowcipnie. Nie umiesz rozkła-
sanych ukrywać, ~~potrzeba~~ porównywać zachowania
głupstwa z ukryciem roztępnych, głupiec wbi skrytkę
w murze i każdy wprost do niej trafić. Roztępny
tak mało przekonał ukrywać, że nikomu na myśl
nie przyjdzie szukać w tem miejscu i dlatego tabym
się, że jeżeli nie wynajdziemy tego przekleśtego
listu, to dla tego, że teny gdzieś na widoku.

Klaryssa, naszukawszy się
Nie ...! Leż tu jest jeszcze jeden pokój!

Juranna, śmiejąc się
Prośby, masz porzucenie.
~~szukaj, jeśli chcesz, mam prawa do tego.~~

Klaryssa, otwierając drzwi od pokoju sy-
pialnego.
A gdyby teraz wrócił! — Ah! niech
się dzieje co chce! ~~Kiedy~~ się bronić!
(Wchodzi do sypialni.)

Juranna, szukając wrotniem na chłodzie
Edkierby ten świszek fatalny mógł nam
bie w oko? ^{uścisnąć} Moje go potrzyj pod prepe-
papier! (Podnosi prepe-papier.) Nie ma
nić! A tutaj w kocu? (szuka w kocu.)

108
Kilka pomyłkow... laska lasku... papier
na cygarety, tytuł... liście podarte... (Czyta)

Gdzie on ten mój, gotuję go potrzyj tu na stoliku,
papier listowy. ^{laska lasku} tytuł, liście pomieść - podarte (czyta)
Wielmożny Prosper Block, do Wielmożnego Prospera
ten list duży, musiałaby być droga, tyle stempli
i pieczęci. — do pana Prospera Block i wykonanie
go księżka Bolwarota w Honolulu na wyspie Oahu;
w Honolulu, to nie uchroni pisanie, dla czego ten list
tu leży, to dziwne. — kto ten to pisanie do pana Prospera
do Honolulu, bilecik taki lekki, karcić kumieś kapturę
pięć franków na porto, żeby mi powiedział, dzień dobry
piękna pogoda, to dziwne do prawdy - mała ci wiartha
papieru. Klasyko

~~mu powiedz: „Dzień dobry ci, dziś mamy
pogodę!” — To laska rzecz bardzo ^{szczególne} słuszną.~~
~~(Czyta list do przyjaciela.)~~ Wszak to mamy sio-
tek papieru!.. (~~Wstaje~~) Maryssa!
Maryssa, z drugiego pokąju.
Ja nie nie znajduję!

Luzanna.

~~Powiedz mi, moja Kochana? Czy Twój
list był gruby?~~ <sup>Powiedz mi czy list Twój bardzo
wielki.</sup>

Maryśka, jak piórnę.

Nie! ^{cięższy} ~~jest kartki~~ we dwoje złożonej!

Luzanna, macając list do siebie.
^{Cięższy} ~~we dwoje złożonej~~ ^{tak. papier biały}
~~jest kartki we dwoje złożonej... tak.~~
^(Głosno.) ~~Czy biały papier?~~

Maryśka.

Nie! widziałam go dzisiaj rano!.. nie
biały!

Luzanna, ^{obserwując} na wpół kurek
ogląda list

Niebieski!

Maryśka, zawrę w drugim pokroju.

Luzanno! puchło pełne papierów!

Luzanna.

Dobre, dobre, kapach niwiotkach. Zobaczmy pismo. Ah
wielka, to rzecz araktyw, mamże prawo go czytać.. eller
czegośby nie, przekwitł przez głaz dół wszystko, wszystko,
cośkolwiek jest otwarte. Ta koperta nie jest zapieczętowana
tak.. ale zawsze to był smiatek a kiedy się nie jest wy-
czajno, choć kobieta.. A gdyby to był jej list, rece mi daj.

Czy mam ja prawo czytać go? Dla czego
nie? .. wszakże poprosił mi przepra-
szyć wszystko, co jest ołwarte... wszystko!
A Ta ^{ponowka} krawiec jest ołwarta, a ~~nie~~... ~~by~~
(Musi krawiec wstąpić.) ^{ah!} Gdyby to jednak
był ów list!.. ~~Ab!~~ palce mi drgają.

Leona Maryssa, wychodzą z pokoju, w roz-
paczce.

^{de} Ab! Kochana Luxanna... wszystko się
skonczyło!.. ~~ja już nie mogę...~~ ^{straciłem nadzieję}
nie znajdziemy go już nigdy, nigdy!..
Nie mogę patrzeć na jej twarz, Luxanna (do siebie).

~~Nie mogę się patrzeć na jej rozpacz!..~~
(Wyciąga z rękawy niemiecki papier, z krawca
i pokazuje go Maryszie.) Marysso!..
Czy swój list ^{nie} ~~nie~~ pozwolił do tego?..

Maryssa, rozwijając kartkę.
Mozak to on!

Luxanna, wybuchając śmiechem.
~~Ah widział, moja droga, rozbił stół.~~
~~Ceci mój stół? .. rozbił stół.~~
Widział moja droga, co krawiec, nawet rozbił.

28
Maryssa.

Wypisac

109

Tak jest, to mój list!.. (Przypis), Adje!
„Dram tej nocy; lecz z bliska czy w od-
„daleniu; moja miłość...” Moja miłość!..
„Adyby p. Vanhove... (Gratowane pisanie
do matych drzewi)

Luzanna.

Ktoś puka!...

Maryssa.

Ktoś puka?...

Vanhove, zjorczianin, mój mój p.
Kaj.

Otwórzcie!

Luzanna.

Vanhove porwał.
do swego mac... Daj so!.. (Otwórz
ję list)

Maryssa. prześlana

Oh! mój Boże! gdzie się schowa?

Luzanna, pod głosem idąc do drzwi
żeby otworzyć.

Luzanna! sama pociągając się do drzwi
się schować... ~~trzeba~~ trzeba przestać!

Maryśa, łacze głowę

Oh! nie, nie! zobaczyłby moja niepo-
kójność... odgadłby wszystko... (Szuka.)

Ah! lu, do tego pokoju! (Vanhove puka
mocniej.)

Luzanna, łrymając rękę na zamku
małych drzwi.

Ale co pan!

Maryśa.

Nie!

+ Wchodzi do pokoju Prospera i zamyka drzwi

Luzanna, z niechęcią.

Ah! niebezpieczna! (Alwira.)

Scena IV.

Luzanna, Vanhove po myśliwsku
ze strzelbą.

Vanhove, zdziwiony

To pani?

Luzanna, bardzo spokojna, śmiejąc się.

~~Tak jest ja...~~ ^{szuk} ~~Chadzie ci da gwał-~~
~~towność kurynku.~~ ^{je- lez} ~~Chadzie ci da gwałtowność~~
^{kurynie.}

Pani
Kurynka tutaj?

Vanhove.

Luxanna. In mureum oglaclom.

Też drzewo? Oglądam muzeum!

Vanhove, rozgladajte se na otvoto

Sama 2

Як виділяються мускул
Луканна, ~~відділяються~~ - рідкі.

jak widzieli... (Chodzi przy sobie, na klamce)
skioć mupli! Tu jest skioć mupli...
przecondnych... Popatrze Kurynku!..

Vankove opirajse svetle o pravec sofy.

Tulaj mówiono w tej chwili!

Luanna.

Być może, sylabizowaniem ogółno, nie mogące przekazać
tych napisów. Ci uczeni wynajdują takie dziwaczne
naukiśka, patrz no, jakie topićne.

Self made ... reformer & martyr

Van hove.

val Lurano. 'Sgi' lu nie byta sama, Wla-
yska byta x soba!

Luranna.

Klaryssa ^{азорско} ~~Ако знаеш цо на мисл?~~
~~Пошто она е во роба?~~

Vanhove.
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była i umiała!~~
~~Słuchajcie, że nie nic dobrego, to uciekła!~~

Luranna, śmieje się i ciągle ogląda swoje
muszle.

Możesz ty
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~ ~~Wygląda~~
~~możesz także napisać~~ ~~coś nowego. Ony ci się to~~
~~możesz napisać~~ ~~możesz napisać~~ ~~możesz napisać~~

Vanhove.

~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była!~~

Luranna.

~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~

Vanhove (jako, palnąc jej w oczy)

~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~

Luranna, wykrzyknij, jego spojrzenie!

~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~

~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~

Vanhove.

~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~
~~Możesz ci powiedzieć, że ona tu była?~~

Zuranna

Alibi ... Vanhove ...

Nudziły mnie. Jeżeli wyszedł tamtędy, to idź sobie na
niez a mnie wuj spokojnie oglądać te obłiwiości.

~~spokojnie wuj musiałki!~~

Vanhove, (wracając od drzwi)

^{była} Zuranno, ja ~~anatem~~ moja siostra
dzisiaj zrana bardzo wzruszona po
jej rozmowie z tym panem... ^(Prosperem) Ktoś
tego ona nigdy nie słyszała! Mówili ze
sobą po cichu przed śniadaniem!...

^{możliwe} ~~W sobie mówili do siebie sprzecznym~~
~~o dalej porcelanie?~~

^{musieli mówić} Zuranna ^{wpada i idzie naprzód oglądając}
myśla, którą brama w rektu ^{drogę}

^{nie dostrzegając} ~~Mówili sobie zapewne, że pan Vanhove~~
~~jest dziwne kradzione ciotki...~~

Vanhove, nie słuchając jej, wpada
w coraz większy zewrót.

~~ten pan Prosper prosił mnie o rękę~~
~~Marty, nie znając jej...~~ ^{Była} ~~co za porażka~~

115

ogro

Galvif ~~21~~ 22

marka Dr. na lewo

... ..

~~Do. ch. m.~~

Буссы

Inkymus

三

Nel 1° gennaio del 1901... nuovo ci

myśli; która byłko dla ciebie żyje!...

Van hove.

Oh! ja to wiem, ja to wiem. ~~Ja przyszedłem~~

Homazeg ~~de la copie, nepotizam si~~
~~de la dubi, turana, ja si nepotizam.~~

Walc bez przy pomocy sposobności; gdyż tym sta-
nowi się. (Przebiegała skal Marysy i sta-

capu in nan. ~~Ad~~ jedruh ane la byta, bo
olo jý vnat. !... *pe*

Luzanna.

By oral?

Varhous, pokazujici jě sral.

Мое капреческое ²! ~~оо~~ ² Кля

Suzanna

Luzanna.
Ja sama; wstam pierwszy raz nad rok.

Vanhore (nie posiadają się)

Nie! ja ci nie wierzę!.. Tak jest tutaj,
nisi ona nie wyasta, ^{ukryta się, tylko} ~~ona się schowała!~~

O! ~~Ne~~ przysięgam ci na Krzyż, że jeśli ja, znowu...

Luzanna.

117

Vanhove, uspokój się.
~~uspokój się.~~

Vanhove, bijąc ręką w ścianę i stukając drzwiami.

Puść mnie!

Luzanna, uśmiewając się.

~~Przyjacielu!~~

Vanhove, odrywając drzwi od pokoiu Prospera.

~~Drzwi! ah! to tutaj!...~~ (Luzanna, rzuca się,
między niego i drzwi.) Oua, się skryła do po-
koiu tego szewca! Puść mnie, proszę.
~~dam ci...~~ I jakim się (chwyta za strzałkę)
czuje jednym wystrzałem ^{zabije} jego
kochańca i kochan-
kę!

Luzanna.

Ah! wiesz...

Ah niebezpieczny, mnie więc zabije. Jego kochankę ja jestem

~~ja jestem~~

Vanhove.

Ty?!

Luzanna z udaniem, które go udziwnia.

~~Wiesz, mój ci (już) przyjechał wyznać, bo
przebiega, bo chce zrobić skandal, o któ-
rym się w przyszłości dowiedzą... Zasko! wiesz
by tego nie porwał na łono, po mo-~~

Musze, wrebacie wyznać ci wszystko, kiedy się przypominasz
i narzekasz mnie na to, żeby się wszystko odkryło. Jak to
nie domyślatesz się tego po mojem pomieśzaniu, więc my-
ślisz, że kobieta przychodzi do niepokornia młodego szto-
wiska dla oglądania, motylek i muszki. Nie otwieraj-
tam, bo się bałam żeby mnie kto tu nie zastał, twój
suzetka zatrzymała się udrzwu bo poznatała szat Kła-
rysy. Klaryssa odmówiła Prosperowi ręki Marty, bo
kna młode narzeka. Prosper chce się żenić, bo bałki ztem
go nadradziła i chce ukarać mnie i pomścić się. Kla-
ryssa mówiła z nim po cichu, bo chciała mnie upros-
wić, więc jego wyruszyć i przeobrazić matkę, która
które nieprzyjacień do skutku, nie, bo ja także jestem
kardosna, kardosna, jakby Vanhove i bałki pewny
że skoro...

~~i przechodzi temu matrymoniu, które mi
przyjdzie do skutku !.. bo ja jestem także
kardosna, równie kardosna, jak by Vanhove,
i jeśli się na co umiem, to !.. leż !~~

Vanhove.

Czy to być może ?.. Ty Suzanne, taka ciotliwa

Luzanna, wzdychając

~~Moja przyjaciółko! ... ah! ...~~
~~Moja przyjaciółko! ... ah! ...~~
~~Matyska! ... ah! ...~~

Vanhove.

Poznajno! ... ah! tak! oś mi wspo-
minat dziś rano o słowniku niemieckim
z jakiegoś kobiecia przed trzema laty?!

Luzanna, wzdychając.

To nie mna, Boja -

Vanhove.

Nadradzie!

Luzanna, wzdychając.

^{Pokornej}
~~Uwaga~~, niestety! ... z mojej strony!

Vanhove.

I dla czego mi tego teraz nie powie-
działas?

Luzanna.

Deprawny! dobry jesteś, myślisz, że to łatwo zrobić po-
dobne wyznaczenie, ale raczejś unosić się, haterować,
ani sposob cię powstrzymać, wtedy obawia, przeobraż
stowem więcej wszystko - też moja reputacya. - pojmu-
iesz Vantwe - tarantula, bo nie wiem co mówię.

Vanhove.

Oh tak! tak! ja sie z nim zobaczę,
~~ja sie z nim rozmówię~~, i to natych-
 miast! Słuszyby go teraz znaleźć
 można?...

Luzanna.

Wstrzymaj się mej drogi, prosił mi samiej probować
 moję mej prośby skutku... nie przekonaj mnie
 tej radości.

Vanhove.

Wiesz tak dobrze! Leż oświadczyć
~~że wczoraj~~ ^{już do} obiadu, jeśli się nie zdecyduję,
 poruczę go za kark!

Luzanna.

Kaj!
 Ale! przyjacielu!

Vanhove. nie dajże jej wymówić ani słowa!

Żywy lub umarty.

~~Żywy lub umarty~~ Żywy lub umarty! ~~wszystko ci na~~
~~so~~ Żywy lub umarty!.. Kobieta tak

zaczyna, jak by! podjęrana!... oszkarzona!

To zupełnie tak jak Własyca! a mija
 dobra, kochana, świąta, Własyca! która ja...

(Smigaj się.) Mój Boże, jakiś to cyfowik ~~glu-~~
~~roczny odleciał~~.. Oh! in ~~się~~ z sobą ~~ożeni~~! musi.
~~ciężko za nakt, czerstwy, ażebym nie miał wagać się~~
~~z ożeni~~.. a jak to będzie ~~jestem~~! Na
~~złotego Walenta~~! Luxanno, ~~ty~~ ~~nie~~ ~~by~~ ~~by~~ ~~by~~ ~~by~~
~~excepcyjna~~.. ~~Dalej~~, na polowanie, na pola-
~~wanie~~! (Kriose szkielec do ręk.) ~~Naprawdę~~
 Hola! Myrtha! Na polowanie! ~~Dalej~~ na pole-

Luxanna do siebie

~~I niechże ten ktoś powie, że on nie mówi.~~
~~on jest mało mówny.~~ ~~Wtrzymuj się, że on nie wiele mówi.~~
Vanhove.

~~Ala!~~ ~~nadwysoka~~, ani słowa o tem Ma-
 ryście, Luxanno! ~~wracaj~~?

Luxanna.

Oh! Bądź spokojny, ~~przejacielu~~; ona nie o
~~tem nigdy nie dowie!~~

Vanhove.

Na polowanie, Myrtha! (Myrtha.)

Luxanna

Buś! Et.

Scena X.

123

Klaryssa, Luxanna.

Klaryssa, wychodząc z pokoju.

Wchodzi?

Luxanna.

Jeś! (Klaryssa wróciła)

Vanhove za Anlissami.

Na polowanie, Myrtha, ^{tu! do pana!} na polowanie!

Luxanna.

Wchodzi. Odebrała się.

Klaryssa rzucając się w jej ramiona.

Ah! Luxanno! moja przyjaciółko, moja
siostra! niech Ci Bóg wynagrodzi-
łyś mnie dwa razy ocalita!

Luxanna.

Moje dziecko, trzeba sobie dyktować przeciw współnemu
nieprzyjacielowi. Ale ~~to~~ jestem zgubiona.

Klaryssa.

Zgubiona!

124 Jężeli mnie xmuszą ^{zastubić tego piana, ja go xabije}
Luzanna. ^{wymyślić dzień wesela}
~~Jężeli będę umiała pójść na Prospera,~~
~~Ja go już wj xabije... (xabije go w~~
~~milu slubu! Cho nie postubie~~
Klaryssa.

Oh! mój Boie! Jężeli mój mąż
uwiermi się na to, żeby się z nim
widzieć, żeby z nim mówić!... to
wzysko się odkryje!... On musi
xład odjechać!

Luzanna.
On odjedzie! ^{ty} Sęć wychodzi przedko!
bo ~~Pantowe moie~~ ~~ja~~ powrócie!
Odjedzie. Ale odolat się. Pantowe moie wrócić do domu
Klaryssa.

Spal list!... chciałabym go widzieć
spalonym!

Luzanna
~~Spiszę się. Ty powinna być pierwszą~~
~~na dole, niż on.~~ ^{Predey-predey, jak wroci' xab}
^{cię powróci.}
Klaryssa idź ku drzwiom mój
A jak mnie kło xobaczyć?

Luzanna, odbierając matkę Alexi.

~~Idź dalej~~. ~~Idź~~ nie ma nikogo!

Maryssa.

Uchodź! Luzanna, odbierając jej szal.

~~Luzanna~~ szal kochanie.

Maryssa.

Mam słusność!... Oh! Serce po-
spiczy! Jestem lekksza, niż pierwej.
(Wychodzi po prawej stronie)

Scena VI.

Luzanna sama. Wymija list z kłótni.

Ugalić ten list, nie tatwiejszego, ale kłusie go do wyja-
du, to inna rzecz, raczej odwetu. wrót do 5, między rzeką
naprawioną i odjeżdżającą wieckotnym powozem. To by było pie-
knie - kupkę trzeba kłusieć. Odwajny Sekarowi co
należy do Sekara - wsumę weń pierwszy tereny napie-
rek i na dawne miejsce, pomiędzy tytoniem - tak.
Dobrze. Do domu Prospiera blok w Honchubis a teraz

uporządkujmy nieco. Co do stołkiego biletyku. nie
taki wprowadzić miarom korniar, wolałabym, żeby
on sam go spisał - on sam - ^{Wszak proponuję jeżeli sam} ten list spisać, daje pani
stowo honoru, że ktoś wieciek odjeżdżam, szukać
niezły na wyspach oceanu spokojnego. ale czy dobru
ma, kładę mi się, że jego stawać ufać mójma - kto
tęstowa, uinyst schorkaty, ale stawać jego wierne. Ch
mój proce, czyżby to tak trudno było doprowadzić go
do tego. Potocznywszy papier niedaleko odprawa - ot
tak, moim narby sądzić, że już na fideibus stukał.
Wielka mam chęć spróbować, przynajmniej ten pan
kawał by mi się chęć trochę, wka miar kon mady,
które mi od panego rana sprawa. Ktoś idzie - to on
ah a kupałki - tak - udajmy znużonego. Aha stukaj
sobie stukaj.

do ko

~~to daje pani stowo honoru, że odjeżdżę dziś
wieczór szukać żony na wyspach. O. Fortuna
byłoby dla nas bardzo dogodne. ... Ale czy ten~~

cytowik ma swoje honory ... ^{musi} Musi mieć! ...
 jest on uprzednie dzwonek! ... fantast! ...
 lecz ^{uważam} ~~nie mogę~~ w jego ~~stanie~~ honora! ... Zobaczymy
 czy ^{do końca} byłoby to tak bardzo łatwo dokonać, nie
 by on sam ten list spalił? (Przegląda się
ognisku.) Właśnie go blisko ognia! ... Już
 naprzekąd! (Właśnie papier podałby i po-
niży blisko komina.) Wygląda tak, jak
 gdyby kto już zapalał nim cygaro. (Oddala
się i przypatrując mu się ze wszystkich
stron.) Papier ten jest jak nóż, bardzo po-
nadany do spalania! ... ^{ah} Uważaj się cohol-
wiek panem Prosperem, dla odmiany; bo
leż od rana ^{wy} mógłby mnie się dożyć. (Chucha.)
Właśnie! to on! a zaputki! zapomnieć tam
tam! ... (Chucha je w ogień.) Tak! (Siada
u żółci po prawej stronie szatni.) Trzeba
udawać bardzo zmęczoną! ... (Przebiega się
i udaje, że spi. Prosper puka kłopotliwie.) Ah!
 pukać sobie, pukać! ...

Scena XIII.

Luzanna, Prosper.

Prosper. Otwiera powoli drzwi w głębi, szuka
Luzanny w srobie, a widząc ją rozciąga
usta w uśmiech, zbliża się do niej na palcach

Luzanna!.. Zmieszanie, umieszenie, rozpacz!

(Oglądając się na okoto siebie.) Oh! widzi, że
doskonale przebrałam się moją matę gospo-
darstwo! (Luzanna wrotem do pokoju wybiegła
niego i wybiegła śmiechem.) A list?... czy
znalazła go? (Luzanna patrzy nań z boku,
podczas gdy on szuka w kieszeni i z tyłu
kawentu.) Jest tutaj!... (Siada na stole
obok Luzanny.) pteć przebiegła awybiegła!

(Przypatruje się Luzannie z bliska.) Jesteś mi
awy..... (Grzebiejąc w sobie.) Prosper, jaka
ona ^{ładna} piękna we śnie! (Przypatruje jej
z serca bliżej.) Ależbo ^{ładna} bardzo ładna,
bardzo! (Trąca w okoto niej.) A oczy?..

Luzanna, otwierając oczy i patrząc na
niego.

Co?

126
Nawet i w Prosper
~~jeszcze dziś~~ wieczór?

Nawet i w Luzanna
~~jeszcze dziś~~ wieczór!

Prosper
O! ~~Sawesława~~ nocy?

Luzanna
Nawet... ~~leż ja go będę miata~~
~~pięć~~ ^{ba-} mieć go będę wesebniej.

Prosper, śmiej się.
Na honor, pani, że to bardzo pięknie i po
rycersku. Jakże nigdy w życiu nie widział
tem uporu więcej heroicznego.

Luzanna.
Jak to upor? Pan to nazywa się uporem!

Prosper.
Nazywamy to miłością własną!

Luzanna.
Ani jedno, ani drugie

Prosper.
O! niech się pani nie broni... Pani

masz stawę przebiegłości, i xmystruocalania!
 Ta walka, mico zapamiętała przedsięwzię-
 ta, może przycinić do stawa, jeżeli
 pani poniesiesz klęskę... Pan chętnie
 dobyć wszystkich sił swoich, pani przy-
 sigasz, że umrzesz na wytonie!...
 To jest kłanie, wzpamiętała, wzniósł! I
 Gdybym przypadkiem nie był nieprzy-
 jacielem pani w tej chwili to na
 honor, radbym walczył pod sztandarami
 pani dla zdobycia wraz z nią owego
 kłosa wiejskiego. (Luzanna udaje,
 że drzy z zimna.) Ah! pani zimno...
 przepraszam! (Luzanna pobawia się ognia.)

Luzanna.

A.

o

P.

in

in

Więc pan zrezygnuje z walki, jeżeli to wszystko robię dla
 przyjemności, odwieśnienia nocy toba, zwycięstwa.

Prosper obraca się, zwraca i
 na kolanach przed ogniem!

Nie mów pani panie, lecz duma i to
 przyjemność.

132
29
Tusznia дума! 'Chto chceš zwyciężyć, musia
kroć wojować z całym pokoleniem diabolic
ludzi. Siadkiem i patka zdobyła prętem
nie na naczelnym wodzu...
Pro' xapata powoli.
Luzanna.

A więc wielki wodzu, dowiedz się, że inni, uciekający i wro
chelińskiego grobownika, wprowadzili nas na drogę wojny.
bądź tylko taśmaw kordwicie tampe, bo dzień nikomu -
pełnić.

zawieźć lampę, bo się już nie widac.

Prosper, wstając, aby wziąć lampę, która
jest na kominku.

Dobre, pani!... Nie jechał nie дума,
jakież powód pani masz do tej walki roz
paczliwej?

Luzanna.
Nie przyznaję się pan innego powodu.
~~pan tedy nie przyznaję się, jakoby mo~~
~~gły być ważniejsze powody?~~

Prosper.
Ja przyznaje, że... (Lampa krzyczy, jak
gdyby była prośba.) Ołóż macie! Ten krep
nie nalał oleju! (Luzoni.)

Luzanna.

Łopat pan świeci, to będzie przedaj!

Prosper.

Stworzenie!... (Szuka zapalek.) Ha ustrzygnijcie się
jaki to nie jest ładna, bardzo naturalna
u kobiety... Ah! nie ma zapalek, i coż
teraz?!

Luzanna.

~~To zapal pan pierwszy lepszy kawałek pa-~~
~~piera. Zapal pan papierkiem.~~

Prosper, schylając się i sposzkrzypując
zwinięty papier.

O to jest! (Dojmuje go.)... Bardzo natural-
na u kobiety, to jest żeby się w nie-
ności nie dać pokonać od mężczyzny...
(Przypłaca papier do ognia, który się zapala.)

Sturacy, wchodząc z lampą zapaloną.

Pan drzewnik?

Prosper, gasząc papier i ^{brzymając} chwytając go w rękę.

Ah! dobrze! drzewku ci! tego właśnie
chciałem...

139
Luzanna Do siebie, podczas gdy sturcy stawia
lampę na stole.

~~Nieznosny - gdyby nie co już byłby spalił,~~
~~Najgorzej - prosę nie użył!~~

Sturcy wychodzi.

Prosper, ciągnąc dalej.

.... od meksykańu!... (może słoneczko
mój fraco!) Ja w istocie nie widzę,
co panu może tak podniecać przeciwko
mnie!

Luzanna.

~~Achci ci ocalenia przyjaciółki nie bierz~~
~~rac na mi~~ W ieć pan chce ocalenia przyjaciółki
na nie nie bi ierz.

Prosper kaupę a papierem w reku. Pier
naprzeciwko ci bie, Prosper po pa
woj pronie stole, Luzanna po koj.

Przyjaciółki!... przyjaciółki!... Niech
mi pani raczy darować to zapytanie; ale
on jest racem podobna, aby kobieta
była dost przyjaciółka drugiej kobiety
by ja wybanie a ktopolu? (Do siebie)
Ona jest zachwycająca przy świeck!

Luzanna.

~~Wole sie smiac z tego xdaunia, niz rozgniewac sie na nie,
Moglabym sie obracic na kucyka, lecz
wole sie do niej smiac...~~

Prosper mnaz papiur w rsku

Lachrycujaca! (Glosno.) Dowiedz sie pani,
ze ja nie mam lepszej opinii o mojej psce,
i ze nie wierze w dobroci ani jednej, ani drugiej.

Luzanna rozmija machinalnie kucyka z
falezywym listem z koscia i udaje, ze sie
ma bawi; porupenie Prospera.

Luzanna, smiejac sie.

~~Widac, ze sie pan smasz roznicecie~~
~~siebie samego. Musisz pan exosto patrzec rolustro.~~

Prosper, smiejac sie, widac, ze bryma
list w rsku.

Pani chcesz powiedziec, ze jestem egoista...
(Do siebie) Ah! list!... (Glosno) Przyznaje
sie pani, ze dokladam wszelkich usilowan,
by nim zostac; ja doznaje tylko xtego ze
fiony ludki i nie pojmuye, co bym na
tem zyskal, gdybym innym do bre
xrynil.

Luzanna, rwajac list do koscia.
A radoxi z dobrego xryntku!... Grybus

A rozkosz jaką nam sprawiasz, karkasy dobry ucytnet,
O! gadyjś pan wiedziat, jak to przyjemnie wyświadczyć
komu przystaje, cały świat lepszym nam się w tej chwili
wydaje. Tak panie egoiście, oblicz co w życiu zrobicie, a
co ci zrobić pokostoję.

Samego. Tyleż pan, co panu zostało z tego
wskazyliś, co pan w życiu swojem wy-
dałeś. Nic, prócz tego, co pan ukrył na
poradzenie bliźnich. ...

Prosper zdumiony.

Być może... tak jest!... (Do siebie) Co
za uśmiech!... jaka dusza!... (Kłusa pa-
pier na posadzkę.)

Luranna do siebie.

~~Spróbuję ugasić lampę - będzie ja mroził i zapalić.
Sądzę ugasić lampę... byłby zmuszo-
ny zapalić ją.~~

Luranna podnosi i spuszcza gwał.

Prosper, z uśmiechem

Oh pani!... (Przerywa się sobie) Przy kopy

Luranna.

Tak! broń!... (Gaszi lampę.) Ah! ^{między sobą} coż zrobicie

Wzięliście fajerki i przystawiliście lampę, podobnie
niezgodnego dyalogu.

Prosper.

17

(Do siebie) Tem lepiej! (Głosy) Oh! pani, je-
śli pani to wszystko czujesz, co mówisz!.. jeśli
pani Działasz tylko z dobroci duszy... oh! w-
dy to już nie zażenowanie, lecz cześć, uwiel-
bienie, uobławienie przejmują mnie ku pa-
ni H.. Należę do niej, jestem pani słannic-
syłko kobieta, piękna, zajmująca, rozkończona!..
leż i obojętą, przybyła nie wiem skąd i nie
wiem jak, aieby była wielkioną prurocnie,
młodo nie wiem dokładnie słanego... leż
którą muszę cześć cześć nie cześć, bo pa-
ni jestem z wspaniałych kobiet, jedyna praw-
dziwa kobieta, a ktoaby mogła pora-
zić się z nią!

Juliana.

To się nazywa wyznaniem, ale byłoby daleko jaśniejsze,
gdybyś pan tamtego zapamiętał.

Prosper, odwracając się do niej.

Nie, pani, nie, nie masz nie przyjem-
niejszego nad światło kominika jesiennego.

excegodnie jeśli się ma koma powiedzieć to,
a ja pani chęć powiedzieć...

Luzanna zapalić pan - lub
~~Zapal pan lampę!~~ lub oświetlić! *wyjść.*

Prosper.

Ah! rozkaz pani jest dla mnie święty!..
Ależ ja nie mam zapalek - na honor!

Luzanna.

~~Zapal pan, zapal!~~ Tylko *głód* *prawy*.

Prosper.

Oj! na honor! przysięgam pani, że od
tego powodu pani mnie nie kłyszowates,
oczarowates!...

Luzanna potakując mu lampę.

Dobrze Dobrze, ale...

Prosper.

Ja wrócę!... bez mojej to rozumu po-
wraca mi z miłością!..

Luzanna

Ah ~~ja~~ odchodzę!

Prosper.

Pani nie odjedziesz!.. Nie, nie, pani
nie rozpańisz swoje dziecko niedokończonym!..

Pani to sprawiłaś, iż umierzyłem na
chwile, że najwyświejsza cnota i najdos-
konalsza Dobroć mogą istnieć na tym
świecie; choć w ~~całe~~ ^{to} wierzyć całe życie,
i ażeby pani dowiedzieć, że jestem godzien
tego... Ten list, pani, ten list, drogi
salisman, który panią skłonił ześląć
z miłą dla mnie... ja go umiem
i spać przed panią wraz... (wyjmij
kuwertę z kopertą z moją przestroją i
z wysłannymi jej listami, których
iż wyreklam. (Bracia kuwertę rozejm)

Luzanna Do siebie

~~Ah, dobrze! Wskazałabym go za to!~~

Prosper bierz kuwertę w szoripa

Popadła pani, kied się pali!

Luzanna Do siebie

Już nie będę miał odważi, kochać mi odjechać. Wątpię
mnie wszystko i zostanie [zły] em prawnowy jest
to ten sam list.

Prosper.

~~Czy chcesz pani, ażebym ci jej słop zło-
żył po prostu?~~

Luranna, śmiejąc się:

~~A jeszcze pan pewnym, że to on list?~~

Prosper.

~~Wszak byś pani wątpić?~~

Luranna.

O twojej dobrej wierze, tym najniżej, lecz podaj mi pan
quapierck, który przed chwilą, miotłeś wrekus.

~~to wrekus!~~

Prosper stukając na posadce

ten swistek papieru!.. Nie poznaję!

Luranna, śmiejąc się:

O to jest!.. (Prosper podjmuje go ze swi-
mieniem.)

Prosper.

~~Czy więc?~~

Luranna stukając

~~list!~~ — A to co? Aho! jakieś głowy.

142
Vanhove, pod oknem.
Pani Prosper, w ten sposób można
dom napalić!!

Luzanna.

Ach! Mój Boże!

Prosper przychodzi, obraca się.
Niech się pani nie boi!.. Przygasa
spadając na ziemię!.. i właśnie ktoś
go podjmuje!



Luzanna, przestraszona.

Vanhove! - Wyrzeczcie stracone!

Prosper.

Karlina

Jak to?

Luzanna.

~~Ala to list - list by to był. ... owi list nie przeszedł.~~

Prosper

List... jakto... ten świsiek...

Luzanna.

Ten papiererek, tak jest, przedniej, biegnij, spiech się pan
na posaga.

10 1 1 1 1 1 1

Prosper, przesłuchany równie jak ona
i biegnie do okna.

Ach! mój Królu!... Ktożdyk?..

Luzanna, pokazuje mu drzwi w głębi

Tedy!

Prosper, biegnie do drzwi po prawej.

Biegnie!..

Luzanna

Ale ^{nie tam} ~~nie~~, Tedy!...

Prosper.

Tedy! (Biegnie do drzwi w głębi prze-
wracając kłosa.)

Luzanna

Znajdziesz mnie pan ^{w promienach} ~~w ciemności~~...

Prosper biegnie przez drzwi w głębi

Żywy lub umarty, bez go miał!

Luzanna, po prawej, wychodząc.

~~Widzieliśmy na młodo przebiegła~~
~~Gama się staję tam.~~ ^{staję tam}

Koniec aktu drugiego.

Rurytyna



144



que l'or étal

Akt trzeci.

Ciepłarnia w ogrodzie p. Vanhove. - Po prawej
w drugim planie wielki kłob gęsto zarosnięty
roślinami exotycznymi, które na scenę wystają.
W drugim planie, wniśćcie do pokojów. W pierw-
szym planie stół, fotele itd. - W głębi okna cie-
plarni, w części osłonięte wijąciami się roślinami, a
w środku drzwi wejściowe. - Po lewej kurtki, Tasiaki w.d.
W pierwszym planie drzwi; w drugim planie wniśćcie
do sali jadalnej. - Soba oświetlona latarniami itd. -

Scena I.

Przez Solange, Henryk, Jan.

Solange, po prawej, wyjmując z kosza owoce, które sta-
dnie na talerzu. Henryk bierze talerz i podaje go
Janowi, który układa owoce na stole.

Solange, do Henryka.

Oho macie!

Jan.

Przedko! przedko! Nasi panowie przyjdą
głodni, jak myśliwi, a tu nawet do stołu je-
dnie nie nakryto.

Solange.

O co to teraz za zrywaj, żeby też wody dawać

146
równocześnie i kupa, zamiast przy końcu obiadu,
jak za innych czasów bywało!

Jaw Henryk. (Statas i głośnie śmiechy na scenie.)

Wszyscy wracają!

Scena II.

Ci sami: Thirion, Busonier, przyinni
myśliwi. Wszyscy wchodzi, drzewiami w
głębi śmiejąc się.

Thirion.

Ależ powiadam wam, że gdybym był
chrześcijaninem, byłbym ja zabity. (Głośnie głośniejsze
śmiechy.)

Busonier.

Wspaniała racjonalna! Zmarłowieście dla
Thiriona!...

Wszyscy, śmiejąc się.

Niech żyje Thirion!

Thirion.

Niech żyje Thirion!... Ależ bo wy wszyscy
śmiejecie się i drzewicie, a nie wiecie o
czem! Bo koniec końców każdy ma swój

gust ... Tak pan D'Éparré lubi polować
tylko na jelenie ... Rusowice na kajace!
pan polowca, który się sam u kacie śmie-
je, na cyranki! A Vanhove, oh! ten po-
lowały na stonia, gdyby mógł. Ja zaś mam
stromniejsze gusła; ja sobie poluję na mo-
tyki ~~i na paupy~~!...

Busonier.

Heerhulst.

Thirion

Tęskniłem do tego chwili, by nieokreśloną ku-
ropatkę... Wymierzyłem do niej, nieprawdai..
i właśnie miałem ją urobić, gdy nagle spow-
łokiem na ziemi wziętego do swej kryjówki
... Syrysa...

Wasyly.

Горюха...

Thirion.

Tygrysa!... tygrysa skrzywionych owadów!
^{Zamiatanie}
~~Przemysłowego~~... Instytut naturalisty
 odnosi zwycięstwo: kasadram się na niego!..
 Skreklam do Kuropalwy, nie zmuszczając roka
~~Przemysłowego~~... chybiam ^{pięć razy} ~~Kuropalwy~~, lecz rzucam

się na Drugiego... A że nie jestem nie-
wzeczny, dowód najlepszy, że go mam, mam
w tej oto kłopotliwej. (Pokazuje matę szablę z
papierni miłośnickiego - jak na koronie: / osadzo-
na w tyfie szabelki.)

Russonier.

Gdybyśmy byli tylko tyłk z naszych Towarów
przynieśli!... to obiad....

Thirion.

Ah! obiad!... ^{obiad!} ~~A propos~~.... Zależy mi
nie już usiąść do stołu... (Opiera swoją
szablę o poręcz ławki.)

Wazysej.

Oh! my loizamo!

Jan Henryk do Jana przebiega
A słońce jeszcze nie nakryły!

Jan.

Moje panowie czeka się pierwszej ^{przejść} ~~przebiega~~.

Russonier.

przejdrimny się
Masz stuszu! ~~przebiega~~ się!

Jan.

Stokroć panów się po tej stronie z Kylini
ida ka nim i wychodzą z nim po prawej stronie.)

Rusowicz.

Alte gorzki u diabla jest Vanhove?

Thirion.

Nie wiem! Opuszcit nas nagle pod mo-
jimi oknami. (Do Solange.) A moja kona?

Czy moja kona jeszcze nie przyjecha?

Solange, wchodzi z Salerrami.

Nie, panie!

Thirion palnosc na swój zegarek.

Ah! to pewnie Louisa Monney! (Do siebie.)
Colomba jest tak skrupulatna co do ko-
alezy... A taka w niej skromna jak i
w moim swojej!... Kłoby uwierzył, że
Solychoras nigdy mi ty nie powiedziała!...
nigdy!... (Wychodzi po ^{na prawo} lewej.)

Scena III.

Solange, Henryk, Klauzyna. Henryk bierze

Klauzyna, która wstąpiła przy ostatnich sto-
wach.

Ah! jego kona!... po prostu panisko!...
Czy to nie jest przypadek, że wyzna-
kana blondynka, która ma na twarzy coś

Scena IV.

Prosper, potem Euranna ~~prawa~~

Prosper.

Wchodzi w głęb, rozflawiając drzewo olwark. Jest
zastygły, przestraszony.

Precier' na koniec!

W ciplarni!... Tulaj!... ~~W ciplarni!~~
Dzięk! Bogu!

Euranna wchodzi w głęb, ^{świeci} przechasza
~~W ciplarni!~~... A więc cóż więc?

Prosper tak samo.

A więc?

Euranna.

~~Czy~~ masz go pan?

Prosper.

Tam go nie masz?

Euranna.

Nie!

Prosper.

Ani ja!

Oboje, z rozpaczą

Ah!

Euranna.

Ah pro cóż ci pan mówił
Bogu dzięk! radości!

~~Na wieki pan mówił dopiero: szczęśliwie!~~

Dzięk! Bogu!

Prosper.

Ni tak mówitem do siebie: ja go nie mam!... lecz ona musi go mieć prze-
stanie. Dzieńki Bogu

Luzanna.

~~Przebiegi, po panu dopiero przyjeżdżam~~
~~Alex ja przybyłam po pana!~~

Prosper.

Ah! prawda! - ja ^{leżę} ~~chcę~~ spiesznie po-
wchodzić; przybywam na dot... nie
ma nikogo!... nie ma i papieru!...

Pomyślatem sobie: z dwóch rzeczy jedna,
albo Vanhove przydebat papier, aby go kupet-
nie zagaśić... albo go pojąć, aby się za-
pewnić, że dobrze zgaszony!... Papieru tu
nie ma, a może druga hipoteza jest dobra?
Pojął go, a potem rzucił.. ^{leżące} ~~Pygnę~~ mają-
te małe, że chwytają wszystko... Luka wi-
drać papier, wzięta go w ręby, a potem upu-
ściła o dwadzieści kroków dalej!... Takim ra-
tropem!... a najdziwniej... Lestem ra-
tropem!...

Luzanna.

^{2 1}
I nic pan nie znalazłes?

Prosper.

Nic, mimo całej rozległości w poszuki-
waniu!..

Luzanna.

Wiatr go naprawdę upióś.
~~Naprawdę wiatr go kmiot go i drugi!..~~

Prosper.

Wiatru nie ma!

Luzanna.

Węc pierwsza hipocryza była
trafniejsza.

~~A mój pierwszy hipocryza była dobry!..~~

Prosper.

To samo pomyślałem sobie!.. Vanhove
przydeptał papier, lecz go nie podjął!.. Zł
szukaniem!.. Lecz przekłóciłem jest panna
Luzanna kręknijską odemnie... ona go
znalazła!...

Luzanna.

Alh:

Alex ja nie szukam. I chociaż, panna niema, mówię
sobie, znalazł więc upióś i oto jestem.

154.
Prosper, siadając po prawej stronie
Tydzień krokodyłów! A wisi jutro ze swi-
tem srebra na nowo fałdować!

Luzanna.
Jako? jutro?.. ~~At~~ nasychniast!

Prosper, przestraszony.
Bez paletoła!

Luzanna. Wtarcie tu o paleto idnie
~~Alig su mi idnie o paleto!~~

Prosper.
At niech pani kwixy...

Luzanna.
Czy chce pan, żeby go znalact ~~piernicy~~
~~spiny przechadzacy...~~

Prosper.
Nie!

Luzanna.
Tramioś ~~pana wazhove~~ ^{laryse} ~~vanhove~~?

Prosper, wstając.
Ah! pierwój rozbraskatbyu ~~iz~~ sobie
głowe!

Luzanna.

A więc ^{proszę cię!} ~~nie pan~~ przedko! przedko!

Prosper, zapinając surdut i dając jej
naprzed

Dobrze, pani! Buu!... buu!

Luzanna kłusującą nąś szal Maryszi.

^{mo, wix}
Pani kummo? — Pro mack pan mój szal!

Prosper.

Nie, pani, nie!

Luzanna, noliegając.

Ale tak! tak! Ale weź pan.

Prosper, bając się zapinać szalem.

Ah! mój Boże!... ona mnie straszy!
zachwyca!... Jestem rozbrojony, wyrzuci-
my (szal zabyla mu uciek) osiadła...!

Luzanna.

Wstąp, przedzaj!... w drogę!

Prosper.

Tak jest, pani! Jestem osiadtany!

(Wychodzi oburzani w głąb.)

Scena V.

Luzanna, sama siedząc po lewej
~~Scena III~~

Od samego rana ani chwili wytchnienia, a prowadzi tego
 swisteckiego a wszystko przez tego. Wiedzący chłopiec może
 się teraz, żeby odrobić, co sam zrobił. Skutecznie i przekle-
 se wszystkie pisma, pisanie, pisanie, mówić i powie-
 dzieć wszystko, to jeszcze nie kocham cię, to nie słowa
 do wyprawienia, napisane stygną i bledną. Oj!
 mogłabym listownie milion razy prosić, tego
 piana naprzykta i co by mi z tego przyszło, potłukł
 by mi nawet nie połamienią. A to co kłaje mi się,
 że mój kłękorem runię się. No, no! skrzyłbym przez
 sobą ukrywając jakie myśli o tym paniu. No, no, co to
 ma znaczyć. Może właśnie Luzanno, muszę ja dać ci
 czekać na ciebie.

~~pani... naprzykta... .. polski jego nie
 byłoby przez to czerwienić... (Włajka). ~~Ap!~~
 I ale moje racynają się runienie. No
 przez okienka... ~~to się czerwienić~~. Miałam
 sobie dorwać tego, zarabim
 bym ~~u niego być~~ ~~był~~ ~~umieć~~ i ukrywać
 jaka myśl o nim? .. ~~to, no, co to znaczy?~~~~

Marta

Pójdź popatrzeć... Wchodź do sali jadalnej na lewo

Scena VIII

Luzanna, Rusonier.

Luzanna.

Rusonier, mój ^{dobry} przyjacielu... ^{powiedz mi.} Edypcie,
daj mi prośbę!

Rusonier.

Ah! cóż takiego?

Luzanna. (Mamroc)

Byłoby z Vanhovem gdy pan Prosper wyrzucił przez
okno rozpalony papiererek.

Rusonier.

Ah! tak, bytem!

Luzanna.

Kto go podniósł?

Rusonier.

Papier?

Luzanna.

Czy Vanhove?

Rusonier.

Vanhove?

Zuzanna.

Odpowiadajcie na Boga.

~~Ależ odpowiadaj pan, na miłość Boga!~~

Busonier.

Ależ, ^{zostaw} panowna przyjaźń, ~~dalej~~ ni
czasu... Coś u diabła za interes?

Zuzanna, kniecierypliviona,

Ah!..

Busonier.

Ah!.. już wiem!.. to ja go podniosłem!

Zuzanna.

Plan?

Busonier.

Z pewnością!

Zuzanna.

A potem?..

Busonier.

Potem?

Zuzanna.

Coś ~~pan~~ z nim zrobił?

Busonier.

Com z nim kro... Ah! coś u diabła
za interes?...

Luzanna.

Co ja nie zrobię
~~Ad. co ja to sa otowick !.~~

Rusowier.

Daj mi sie, je go rucitem !. Ah !.
nie ! nie ! nie ! nie rucitem go !.

~~Ad. co ja to~~

Luzanna, znowe

~~Ad. co ja to~~ Masz go jeszcze.

Rusowier.

Nie !... dalem go Thirionowi !

Luzanna

Thirionowi ? (Janet pokazuje jej napis i nabychuiast anika.)

Rusowier.

Ogry rasczej on mi go wziat z ręki...
Tak jest, z pewnością !

Luzanna.

~~Th. ! ! ! ! !~~

Thirion - wazyat - to nieczekajciez - gdzie on jest, chce
xnim mowic.

o o o o o ~~Janet w tym momencie.~~

Russonier

On tu był niedawno ze mną... (Wotaj go)
 Eh! Thirion!...

Luzanna, xatykając mu usta.

Nie! nie! nie wotaj ~~go~~ pan!

Russonier, xrainiony.

Aż! nie trzeba go wotać?...

Luzanna.

Xukajmy ~~go~~, xugajmy ~~go~~... Chodź ~~pan~~!

Russonier.

Alc wój u diatta na int....?

Luzanna, cizgnąc go za soba

Alc chodź ^{ze} ~~pan~~, chodź ~~pan~~...

Wychodzą po prawej z głębi

Scena VIII

Lawet, potem Solange.

Lawet wychodzący oftroimie przez drzwi w głębi; w ubiorze podróżnym.

Nie ma mitogo!... Odwazę się!... (Wychodzi
na scenę.)

Solange, wychodząc z sali jadalnej z ławą i
filizantkami.

Oh! pan Paweł!..

Paweł

Będziecie być cicho!

Solange, knirzając głośno.

Pani Thirion kazała mi zabrać nakrycie
dla pana!

Paweł

Oh! ja to wiem, że ona mnie stał przedmi...

Pociągnę mnie do Chinon dla przygotowania
się do egzaminów!

Solange.

Ale pan przecież zjeść obiad przed wyjaz-
dem?

Paweł.

Ah! ja już dawno odjechałem!.. Po-
porozem, że miejsce dla mnie już naprzed
zamówione... Kazała mi wsiąść do omnibusu
przed godziną piątą, przed bramą,
polecając mi konduktorowi!.. Tylko
już od godziny jestem w drodze.

Solange.

Aż jakim sposobem?

Tawet.

Oo tak: Sięziatem sam jeden w powozie...
dojechałszy do ostatnich domów wioski...
otworzyłem po cichutku drzwiczki, wysko-
czyłem na drogę nie będąc widzianym i
pomiąłem przez pola!...

Solange.

A co po to?

Tawet.

Ja co Solange? Alex po to, ażeby ja zoba-
czyć. Ty więcś dokaze tego!.. ażeby jej
powiedzieć, że ja kocham... że ja kocham
słotary więcej, niż dzisiaj kocha.!. Że
nie chce jej opuścić.. i że chce, ażeby nas
ożeniono... a do tego nie potrzeba mi
examinów!...

Solange.

Al! Gdyby pana panna Marta styka-
ła! jakżeby pan ^zburzota!

Tawet.

Marta!.. Oh! jaśleś pierwszy, że nie!..

Solange Do siebie.

On jak widne oszalał!

Pawet.

Przeziwicie uciśnięcie, jak mnie kłobacz.

Solange.

Kłobacz? .. To prawe spodziwianie się kłobaczki ja? ..

Pawet.

Tak jest, spodziwiam się, podczas obiadu!

Solange.

I gdzieś to jęli swoim kapitał?

Pawet.

Tutaj! ... — Tu bardzo wygodnie w tej cieplarni! .. Ja się to będę krył przez całą zimę! Kiedy ja widywałem, będę z nim rozmawiał po całych dniach! .. i swobodny, wolny ... jak drzewo w swoich lasach ... bez opiekuna, bez opiekunki! .. bez pani Colomby! — Oh! precz z Colombą! ..

Solange.

Ależ to przekństwo! ..

Pawet.

Tariby by rzecz rozpocząć, napiszę zaraz
kółka stow do panny Marty. (Skubając skoto
siebie) Ah!... mój pugilares!... Musia-
tem go zgubić wyszatkując z powrotem!...
Lecz mam tu górną kawatek stowka...
daj mi papieru! przede!... papieru!

Solange.

Ja!... Oh! to mi się podoba! Koni Koni!

Pawet.

Ty nie chcesz?

Solange.

Mnie mi pan jeszcze karesek...

Pawet.

Niezawodnie!

Solange.

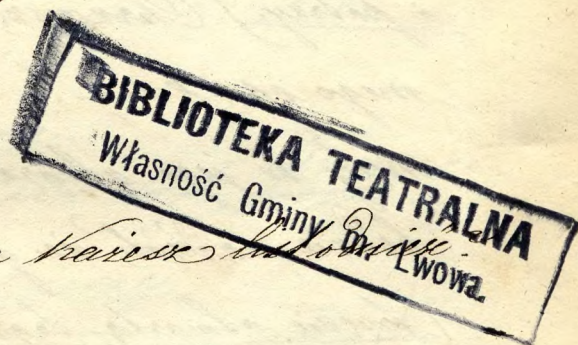
Oh! zaraz!... Tego się pan nie docketask...
(Do siebie) Pójdź, bo gołowi mnie ujęć swemi
pochlebstwami!...

Pawet.

Solange!... Kochana Solange!...

Solange

Mnie coś podobnego proponować! Proszę!...
(Pochylił się do woli jadającej)



166
Scena IX

Tawet, sam.

Skrytem na nią!.. coż teraz zrobić?
(Macie się po kieszeniach.) Słówek jest,..
ale papieru na list nie ma!.. (z niechęcią.)
Ah!.. (Siada gwałtownie na ławce po lewoj
i znajduje się naprzeciwko bratki Shirion.)
Oh! Opakowości!.. Ta bratka z papierem!
(Bierze ją i bieżnie.) Coś tam jest! (Otwiera
i patrzy.) Chrzastka!.. to zwierzyzna
mego opiekuna!.. O jednego mniej albo
więcej w jego zbiorce! mniejśra o to!..
będzie szkoda, że go zgubił na drodze!..
(Bieżnie chwytając bratkę.) A teraz!.. (Odkłada
papier, odrzucił część spaloną i wraca ją na ziemię.)
Tak będzie przywoicij!.. Jest tu jakieś
pismo, lecz jedna strona całkiem biata!
Wiato mi się! (Pisze:) „powróćtem..
chcia, ażebym robił doktorat, lecz ja nie
chcę być doktorem, ja chcę być młodym
pani... ukrywam się w ciplarni... ^{Twoj} na
zawpie...”
Shirion za kulisanie
Papier?

Świeć, wstajaj

Ktoś idzie!.. Mój opiekun!.. Ah! mój
Kochanie! (Wchodzi na prawo pomiędzy karoła
klaba, kłóci go krzyż)

Scena X.

Luzanna, Busonier, Thirion, Wracaja
z prawej strony.

Lewa Thirion, Kryuczas.

Lewa
Thirion
Luzanna
Busonier

Leż jakiś papier?... coś za papier?...
Nie rozumiem ani słowa z tego wszyst-
kiego, co tu mówicie!

Luzanna.

Ale nie krzyckie jak tak ^{głośno?} ~~można?~~

Thirion, ciskaj.

Jaki papier?

Luzanna.

Prospira!

Busonier.

Zapalony!

Luzanna.

~~Amiony~~ ~~za okno~~. Wygruscony oknem?

Busonier.

Kiedy ja podjętem.

Luzanna.

A pan zaprzątnął.
~~A który pan murecki odwrócił!~~

Thirion.

Ah! światek papieru spalonego! No to mi tak mówcie!

Luzanna.

Nic co? Przecież.

Thirion, nie słuchajcie jej.

No wyobraźcie sobie moje potrozenie!..
 Mówicie mi papier... jaki papier?
 Wszakże jest tyle pa.....

Luzanna, przerywając mu i mówiąc:
przewodząc do Kussoniera

Oh! ten błąd rany nóżnicy od pana!
 jeszcze nie nóżnicy rany pana.

Thirion.

Gdybyście mi byli od rany powiedzieli
 światek...

Luzanna.

No wie światek... światek... Gdzieś
 jest ten światek? Więc światek papieru, gdzieś
 on jest.

Thirion

To rzecz drażniąca!.. Wam kateki na
 tym świ....

Luzanna

Tak ~~jest~~ !..

Thirion.

Wszakże wście, że się pali!

Luzanna i Busonier zmiecię plinami
akcentując każde sylaby.

No.. Co.. ~~pan~~.. x.. nim.. xro.. bi.. tes'?

Thirion.

O! xrobitem x niego mata trąbki!

Luzanna.

Trąbki?

Thirion.

Tak jest, ażeby w niej zamknąć słowionego
chłopaka, który mnie nieimitować w
stosach łachodów.

Luzanna.

A gdzież jest ta trąbka?..

Thirion.

Jest w łufie mojej strzelby!

Busonier.

No to mówcie raz!

Thirion, mrucząc powłocno:

No to mówcie! (Taki; bierze strzelbę i
oglądając jej.)

Luzanna.

Starość mamy go. Mam go przećciż.

170
Thirion ogłasza sprawę.
Juz go nie ma!

Bussonier?
Powiedz!

Luzanna, przetrząsała.
Zgubiony kłopot.
Thirion.

Ah! przedstę chrząszcz... Czy widział
kto! Musiał się tak kręcić i wiercić,
że nareście spadł na ziemię wraz z
bratką.

Luzanna.
~~Musi być gdzieś niedaleko.~~
~~Nie może byćdaleko.~~ Szukaj
my go! (Schyla się wokół i patrzy na
ziemię.)

Thirion, szukał pośród roślin.
Ah! to rzecz niestychana!.. Nic nie
kto powie, że kwiaty nie mają rozu-
mu! Co to będzie za ważna wiadomość
dla Towarzystwa entomologicznego w
Chinon! (Wydaje krzyk.) Ah! (Luzanna
i Bussonier, kłaniają się, idąc do niego, i mówią,
że znalazł bratkę.) Sam temu był? "Uciecha"
Odwracają się z niechęcią albo, chrząszcz w Paszyle...

Luzanna, zmieszona.

Nie ma Nic.

Thirion i Busonier.

Nie ma !

Luzanna.

~~Nie słacmy na wisi ! Trzeba go kła.~~

~~Wszystko~~ Wszystko Wszystko ! (Sposobem Vanhore
żyje.) Nie !.. nie szukajcie !

To nie pomoże, trzeba go znaleźć - szukajcie, szukajcie.
Busonier i Thirion, konniemi.

Ah !...

Scena XI.

Luzanna, Thirion, Busonier, Vanhore,
Maryssa, Marta, Colomba, Myślimi,
Jan, George. zwany' w 5 ty.

Vanhore.

A co ?... Czy jeszcze nie ma obiadu ?..

Marta, wychodząc z sali jadalnej.
Bez głow !

Jan.
Proszę do stołu !

Maryssa, z zadowoleniem.
Ah !

192
Buconier.

Pomyślna wiadomość!

Maryssa, po ichu do Turanny

Czy pojechać?

Luzanna, szukając ciągle ożyma i wstępnego

Chrząstka, zniecierpliwiła... ~~Tak jest, pojechać~~..

Maryssa, z dwiema

Chrząstkami...

Luzanna

„O! nie!.. jęczy!.. Prospera!.. Tak jest
~~swoją drogą!~~.. (Do siebie) On biedny sta-
ba na dole!.. biedny chłopiec, tam szuka.

Maryssa.

On odjechał!.. kiel spalony!.. O! Lu-
zanno, ja oddycham!

Luzanna, do siebie.

A ja gdzie A. mnie tutaj brakuje.

Naukowie, do siebie, patrzy na Luzannę.

Ona widzi, słotkana... ~~(zapewnić nie po-
wodto jej się z Prosperem!.. Teraz to na~~

mnie Rolez ~~jest moja sprawa!~~ (Do Turanny podając
jej swoje ramie.) Luzanno...

Luzanna, rucając po raz ostatni wzrokiem
na ziemię i biorąc go machinalnie
pod ramię, pędziła gdy nagle
wchodziła do sali jadalnej. +

Przebiegnijże, przyjacielu!

Marta

Tys' coś zgubiła?

Luzanna

Tak jest... marta, dobrze. Tak kochanie, dobrze.

Vanhove.

Tutaj?

Luzanna, żywo i powstrzymując się.

Ah! nie szukaj, przyjacielu, wokoło fa-
tygi! (Do Marty.) Powiedz Solange, że
chcę z nią porozmawiać. Nie warto szukać - zawołaj
do mnie Solange.

Marta.

Dobrze! (Do siebie.) Tys' mam myśleć
o Pawle, który nie przychodzi!

podchodzi, wzy-
wa na siebie

Scena XII.

Przezaniec fedyje
złoty klamrowy
Thirion Colombi

Paweł, posłem Klaudyna. i t.

Paweł. Wytaxi z pośród zarwota na rękach
i na nogach, brzymi się liść w rękę.

Przebiegnijże!... - Już od kwadransa
stoję tu jakies' roznemiony!... (Nacierając
sobie rękę i nogę.) Nie tak to tu wygodnie

174.
jak mi się zdarzało...! Mógłśwo roślin,
które kładła w rękę i w nogę! 'Ah! Ktoś
odnieśli teraz mój list? (Wstaje i szuka
w paczku.)

Klaudyna, wchodzi z lewej strony w kost.
wierze z guzpiury.

Teraz to przecież inaczej wyglądam!
(sposkręcając rękę.) O! brancich tej grz.
tej blondynki!... amantów wypelnić

Pawet, obracając się z przestraszeniem.

Ah!

Klaudyna.

* Może pan szuka sali jadalnej?

Pawet.

Ah! Niech panna nie mówi, żeś mnie
wizaiata... nikomu! nikomu!

Klaudyna.

Oh! bądź pan spokojny. 'Jam dys-
kretna z obowiązku.

Pawet, do siebie

Dyskretna... a gdybyś się... list...
Mówiłem to we wszystkich romansach...
gdybyś spróbował. (Głosno) Panno...

Klaudyňa

Panie?

Pawet, bardzo zadowolony.

Panna jesteś bardzo ładna!...

Klaudyňa. Tak się tylko panu zdaje

~~Czeste mi to panowie mawiaja.~~

Pawet, spuszczając oczy.

"Stawanie; brakuje pannie tylko...

Klaudyňa, patrząc nań.

Coś takiego?... może seksu?

Pawet.

Oh! nie! to są dość duże!.. (Wojakliwie.)

Chciałbym powiedzieć, że brakuje ci piś-
nych kulczyków złotych!..

Klaudyňa, do siebie.

Oh! oh! chce mnie przekupić! Proszę!

Pawet, do siebie.

Żeby się tylko nie obraziła! (Głosno.)

A gdybym się ośmielił... (Wsuwa jej swo-
ją kieszkę do ręki.)

Klaudyňa, przyjmując.

Możesz wszystko, co pan chce!

Paul, uradowany.

Oto pragnę, moja tańca panienko, axebys
raniosta mi bielek!

Klaudyna, śmiejąc się i biorąc bilek.
Nie potrzebuje pytać się do kogo?..

Paul.
Doręczysz go...

Klaudyna.
Odmieniąjąc talerz.

Ach, Paul, on ci daleko więcej ci serdecznie u
~~ci, tak, ty wiesz najblyżej, jak to robić!~~
z catować

Klaudyna, śmiejąc się.
To mi moja własność, nie oddaję jej nikomu!
~~Jeżeli jest dla mnie... zachowaj go!~~
(Wchoćki do sali jadalnej) na lewo

Paul, sam.
Przepraszam
Przepraszam cię, panie Paul!..
wymyślano się z powodem, piszesz tajemne
bileciki, uwodisz subreśli!.. Oh! ano
na kłóś!.. niech diabli wexina! (Chowa
się na lewo) prawo

Scena XIII

177

Prosper, polem Solange, polem Pavet.

Prosper, wchodzi w głębi, zawinięty frakiem.

Nic! nic i nic! — Nic oprócz zimna
i głodu!.. (Przechłodziłszy w sali jadalnej)

Tam jedzą obiad bezemnie!.. Tego tylko
brakowało jeszcze, ażebym się stał kompletnie
śmieszny. (Idzie po prawej) Ah!

Prosperze, Prosperze! po trzydziści lat
głodny!.. rozbić swój okręt o kaprys
kobiety, to hańba!.. a jeśli ci porosta-
to cokolwiek wstydu, to się ogłódnij w
tym fraku!.. Nie wyglądasz w nim
jak Herkules w sukni. ~~Resousant~~!...

(Wstępuje) Ten miał ci braci, pokarm, palił ci
kości! a ty nie śmiesz wziąć go z siebie!..

Mito ci wziąć go, bo ci przypomina włas-
ności, która by wchasy! Wstydzi się
mikroemniku! By ja wchasy, wchasy
ja tak bardzo, że mimo wieckiego głodu

178
sic! iść tutaj i wygłaszać swój monolog, ka-
miast pójść do slotu... Idź więc już lin-
shocku! 'Idź już'!...

Solange, wychodząc z sali jadalnej.

Panie!...

Prosper.

Przysko! 'jam głodny'... (Solange robi poru-
szenie, a żeby go zatrzymać na feat.) Nie dotykaj
się mego skata!

Solange.

To pan nazywa się Prosper?...

Prosper.

Tak jest, Prosper Block, który jest
straśnie głodny!... Leż nie dotykaj
się mego skata!... (Chce iść do sali jadalnej.)

Solange, zdumiona.

Ależ to panna Luranna...

Prosper, wracając się z powr.

Panna Luranna!... No cóż?

Solange.

Karata mi czekać, jak pan będzie
wracał....

Prosper zachwycony.

No i cóż dalej? cóż dalej! ? Mówcie!

Solange

Spowiedzię panu, że zgubiono w
ciplarni matę bratki.

Prosper.

Bratki..

Solange

Z papieru, z matem zwierzęciem w
środku.

Prosper, zdumiony.

Matę zwierzę! bratki z matem zwie-
rzęciem?... Czyż mnie to obchodzi?

Solange.

O to prosi pana, żebyś pan nasłuchniast
szukał, nasłuchniast!

Prosper.

Jak to szukać!.. Jak to nasłuchniast?!

A obiad? A mój obiad?

Solange.

Panna Luranna nie mówiła mi o

158.
obiciem, Lytko Karata mi odebrał od pana
jej szal.

Prosper, oddając jej szal.

Jej szal !... Ah ! to ciós ostatni !
(Pala siadając na ławce.) Ja umieram !

Solange, przestraszona.
Panie !...

Prosper, z godnością.

Idź ! idź !... (Solange wychodzi zdziwiona
po prawej. - Sam na ławce.) Jeżeli będę
szukał, nie będę jadł !... Jeżeli nie
będę szukał i wejdę do sali, także nie
będę jadł... bo jej groźny wroch od-
bierze mi apetyt !... Ja jestem jej
niewolnikiem, jej murem. (Wstaje.)
Potrzeba jej trąbki... nasłuchniał,
i matego zwierzęcia !... Lwiesny
i drwaczny kaprys !... Już coś ro-
bić, moje serce się zacyna się...
sam sobie winienem, że się
dał tak oszukać. A wieś szukać
prosperku trąbki... bo pani Karie ?
szukać zwierzęcia !... szukać... zacyna

Barryna fruka i wchodzi schodząc ze sceny i
znika na chwilę w parku.!

Tawet, wychodząc u miarę jak Prosper
schodzi.

Już nie nie słysze... musi być przy
stole!.. (Salwa w stronę ku sali jadalnej)

Ah! drzewi olwarte! Widzę wprawy-
kich! Teraz odmienią salony!...

(Prosper pokazuje się na scenie frukając po
prawici, potem po lewej stronie) O! wstanie

^{Fanny} Barryna daje mi znak... (Odpowiadając
na znak Barryny) Tak, tak, teraz!..

Kierke salony!... idzie... — Już doładowi
idzie?... Ah! nieskoczona, już to nie...

Oddaje list Colombie!.. (Wstaje) Ah!

Prosper, siedząc na ławce po lewej i obra-
cając się nagle.

He!

Tawet

Ktoś tu jest! Jestem zgubiony!

Praca się pomysłowy zarista

Scena XIV.

Prosper, potem Vanhove.

Prosper, sam.

Jakiś głos: "... musiałem nastąpić na kwi-
rę!..." (Słucha na okoto siedzi i podjmuje ka-
watek spalonego papieru.) To nie może być
list! (Obraża.) Kawatek spalonego pa-
piern!... papieru niebieskiego!...

(Czyta.) Koncienki stow: „Moja matka...
hove... hove...” Ah! Vanhove!... To
list, list!... tutaj... podarty... jakto
(Obraża się i spłoszonego Vanhova, który wy-
chodzi z sali jadalni.) Ah! bardzo dobrze!...

Vanhove, idąc ku drzwiom w głębi.
Myszatem krzyk!

Prosper, do siebie
Więc to tu miejsce boju!... Dobrze, ale aż
po obiedzie!
Ah! ^{to} pan... Vanhove, spłoszonego go.

lewe
prosper
Vanhove

Prosper.

Przepraszam pana, sem dat co holwick
czekać na siebie. (Chci wejść do sali jadalnej.)

Vanhove, zatrzymujcie go.
Prosze pana o chwilkę rozmowy.

Prosper do siebie, wracając.

Oboi macie — jest bowiem napisano, że
będzie się bit na czoło!...

Vanhove.

Czy pan obsłaja ciągle przy ^{swaim} ~~zadaniu~~,
wznowieniem do mnie ~~stois~~ krana?
(Słychać brzech talerzów.)

Prosper, spojrzawszy z katem na salę jadalną.

Ah! mój Boże... (Do siebie) Ah! do kogo,
o tem już nie myślałem. (Stosm.) To jest,
panie, tak i nie... Tak w zasadzie...
bez w rzeczywistości, nie! nie!

Vanhove,
Wy tłumacz się pan.

Prosper.

Tłumacz się!... Pani Vanhove objawita

Jak wielka odraz, od tego związku!...

Vanhove.

Uzasadniona.

Prosper.

Uzasad.. (Do siebie) Oh! ile! nie idzie mi!..
(Głośno) Uzasadniona, jak to panie?...

Uzasadniona, czym?

Vanhove. (spokojnie)

Może wspomnieniem ^{o waszym dawnej} dawnej ~~namyślności~~ -
szym a chociażby pani Vanhove nie rada poświęcić
namy. .. musiałaby widzieć poświęconym dla
^{Przemyślenia nowego}
Prosper, wpatrując się w niego?

Ah! (Do siebie) On jak widzę, zmierzając prosto
do celu; tem lepiej! (Głośno i zmieniając ton.)

Panie!... - pan wież wszystko, czy tak?

Vanhove.

Wiem wszystko!

Prosper, wstaje, równie i Vanhove.

A więc pozwól pan, żebyśmy się rozmówili
po obiedzie. (Che znów iść do sali jadalnej.)

Vanhove.

Nie, panie, nie! ta sprawa jest dosyć
ważna i nie cierpi zwłoki.

Prosper

Oh! nie tak waina, jak się panu zdaje.
Kochatem wyprawione ^{wiadoma panu} ~~robie~~ ^{acho} byśmy
ze sobą nieco poufali, przynajmniej do
siebie liedy... Kież chciej mi pan wierzyć,
że zachowywałem się zawsze w granicach
mitosi pełnej szacunku, .. mitosi cys-
kej... i że jej cnola...

Vanhove.

Nie, panie!

Prosper.

Jakło, nie?

Vanhove.

Nie, panie, nie!

Prosper.

Tam do kasa! Toś pan w wielkim
błędzie i daje panu słowo honoru!...

Vanhove.

Nie przysięgaj pan! Ona jest winna..
sama mi to mówiła!

Prosper.

Ona panu mówiła?..

Vanhove.

Wszystko!

Prosper.

Leży co i wszystko? jakie wszystko? Ależ
to tu nie ma ani ciotki, ani potowy,
ani exnarlej części....

Vanhove.

Waxylko.

Prosper.

Przecież nie mogła oskarżać się o to,
czego nie było. Obmowa kochała nie
siąga tak daleko.

Vanhove.

Floriadam panno, że wszystko... się Panist
wyjazd skutkiem pogromy
ja pan opuścił dla porzutu rodziny...
z jej strony panna pogromy - powrót i lekce-
ważenie miłości i przywiązania. Kłopot
o Pana i uchowanie
miłości, która ona ci dochowała.

Prosper, Po siebi.

Autocia, Kilora... To mi się podobą...
wybór powiernika wyróżniły. (Głosno.)
A może ona to pannę powiódzła?... Tak
bez ceremonii?... całkiem po prostu?

Vanhove.

Vanhoe.
~~Vanice~~ ~~Vonice~~, *poriciliata* m. woyetho!

Prosper.

Ah! to wybornie!.. I pan przyjedzie?..

Vanhove.

Tak jest.

Prosper.

Zaproponować mi?..

Vanhove.

Tak!

Prosper.

Chyśmy się, rabali?

Vanhove.

Nie! chyba się pan z nią pojednał? —

Prosper, ostygiaty

Jak? Co?..

Vanhove.

Nowe, chyba się pan z nią pojednał!

Prosper.

Pan!.. mnie!.. z nią!.. pojednać?!

Vanhove.

Honor mego domu wymaga tego!

Prosper.

Ah! honor wy... (Do siebie) Ten widzę
także tak pojmuję honor jak Łapowicki!..

Vanhove, podaje mu rękę

A mój panie Prosperze ^{jak} przyjaciel podaje
ci rękę!...

Prosper, śmiejąc się ręką.

Ah! pan jesteś bardzo dobry!.. (Do siebie)
Ża nadto dobry!

Vanhove.

Chciły pan uczynić ja szczęśliwą!..

Prosper.

Dobrze, panie, dobrze!

Vanhove.

Imnie!..

Prosper, do siebie

I jego!.. ~~Ja~~ bo mówi z taką wroczystością!..
(Głośnie) ~~Ja~~ Ale, do stu kalon, czy pan naprawdę
nie wita się dobrze nad tem, co mi pan pro-
ponujesz!.. A gdybyś ja odmówił?..

Vanhove.

Gdybyś pan odmówił, tobyś pana zabił!

Prosper.

Ah!

Vanhove.

Nicochybnie!.. bo nie pozwolę na to, aie-

by kobieta takowa i poeciwa wierzyła była os-
~~Rana~~ ~~u młodego~~ pana, i aiebyś jej pan po-

jej ~~uścisnieniu~~ odmawiał zupełkiego za-
dośćuczynienia, którego ~~ma~~ ma prawo
oczekiwać! ~~Kiedy~~ ~~ac~~

Prosper.

~~Wielkiego radościuczynienia!~~ ~~Jaj~~
odmarzam ~~wielkiego~~...

Vanhove.

~~A w isłocie!~~...

Prosper. ^{proszę.} Do siebie. Siermy wgraz

~~Radościuczynienia!~~ ~~Wymaganych~~
~~wywarów!~~ ~~Radościuczynienia!~~...

Vanhove.

A mi, wybor pana?

Prosper.

~~Twoi probierzy~~
~~Wszystko stracone!~~

Alc do sta piarunów, to będzie pierw-
szy przykład męxa, który się bje za
swoją żonę...

Vanhove.

Proszę nie mieszać w tę sprawę na-
zwiska mojej żony!

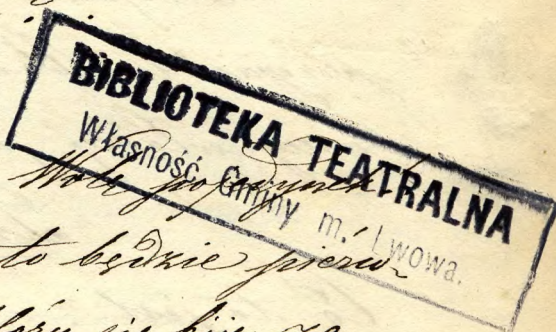
^{mój}

Prosper. nie może
Ależ panie, to być ~~musi~~...

^{mój}

Vanhove.
Nie, panie!... to być ~~nie~~ musi:
do broni!

Prosper.
Do broni!



Scena XV.

Ciesami, Luranna, Maryssa: *lewa
7126*

Luranna, do siebie

Ah! tego się ^{batę.} obawiałam...

Maryssa do siebie, na widok Prospera.

Wychwanie?...

Luranna, kucy się między nich.

Ah Prosperke, czyż rozsądek Vanhove, nie będzie
miał więcej na ciebie wpływu, niż bry moje

Prosper, zdziwiony.

Co to jest?

Luranna.

czyż maś paść do nog twoich, odwołując się do twego
honoru.

Vanhove, *over.* ~~prorokującym ja~~

Tak; czy tego pan żądaś?...

Prosper.

Wielki kłopot! coż to jest?..

Luranna.

Nie! mój przyjacielu! ~~Twoja Luranna~~

181

Nie mój drogi. Twoja Zuzanna zawsze wierna ci by
ta. Niez jak ja. Nie przymuszam cię nie kochać
Niez tak jak ja.

Prosper, pracażony!
He...

Zuzanna.
~~Nigdy jednak nie będę cię kochała~~
~~ta wynagrodzona taka niewdzięcznością!..~~
I nigdy prawdziwej miłości taką nieodpłacono niewdzię
Prosper. obojętności.
Ja....

Zuzanna.
Nieręczny! (Do niej.) ~~I jeżeli nie chcesz~~ powró
~~mojej~~ cie mi honoru.
~~mojej~~ ~~mojej~~ ~~honoru.~~

Prosper, procihu.
Ja...

Zuzanna. zabije cię

Kybie sobie odbiorę i to tak ty, takty, będziesz sprawca mojej
śmierci..

Prosper, nie wieżąc już, co się
Tak! Proba, żeby x nim drzeje.

~~Ah! ja muszę.~~ (Do siebie.) ~~ja nie rozu~~
~~am słów, ale brnię.~~ Tak, brata, żeby..
~~mu.~~ (Do Vanhove.) ~~Ah! ja muszę.~~

Vanhove.
Tak jest, tak!...

192
Prosper.
Dobrze, ^{tedy} ~~panie~~, dobrze... ja rozumieć!
~~Ja~~ rozumieć!... wszystko

Vanhove.
Czy pan odpowie?

Prosper.
Ja ~~odpowiadam~~, ja ~~odpowiadam~~... (Stawomski.)
Czy to wszystko prawda, panie Łukanna?

Łukanna, to wszystko.
Ah!... (Pochw.) ~~Dobrze~~! bravo!

Prosper, do ciebie.
Dobrze! bravo!... ~~nie~~ ^{n.} Niech i gina, jeśli rozumieć!
(Główn.) Pani przysięgasz, że byłeś mi
wierna?

Łukanna, cięgiś udajesz.
Ah! ~~pan się o to pyta~~ On się jeszcze pyta.

Vanhove.
Pan się o to pyta?

Prosper, śmiejąc się go za rękę.
Nie, panie, nie! ja się już nie pytam!

Łukanna, po uśmiechu do Prospera.
Dobrze! odważnie! Smieć!

Prosper, i gło.
Pani mnie kochać?

Luzanna, ~~ardowanie~~
Ah!.. (po cichu.) ~~ale to udanie!~~
~~To wszystko porwanie!~~

Prosper
Ah! tak ~~porwanie~~ ^{udanie}!.. (Głośno.) I ja
także, i ja także kocham panią.

Klaryssa
przechodzi
do s. Vanhove

Luzanna, po cichu.
~~Porwanie!~~ ~~To wszystko udanie!~~ ~~Udanie.~~

Prosper, po cichu
Ah! ~~dobrze~~ ^{tak, udanie}, porwanie!.. (Głośno.) I biorę
panią za świadka tej wzajemnej mi-
łości!

No, no, ~~już~~ Luzanna, po cichu.
~~Długo, długo!~~ Dość, dość.

Prosper.
Porwie się z panią, na honor, o-
nie się, jeśli pani zechce.

~~ale to wszystko~~ Vanhove.
No przecież! (Idzie tu niemu z Klaryssa.)

Luzanna, po cichu.
~~ale to wszystko porwanie!~~ ~~ale to wszystko udanie!~~
~~Kawowe udanie~~

To je ovum Prospero cichu.
Udané!

~~He 'dobry, dobry, porozumie' burszo~~
~~dobry. Winoje objecia, Luchano; w. j. j. j.~~

Luzanna, cofajac się;

He...

*A iżże on Archi Loh Prospera my In sami sarri!
~~Al iżże Prospera, wżak to misony sarri!~~
 iini!*

Prosper, iiskaja ja.

Ах! Кофана Луканно!

Luzanna, w objęciach jego.

Ah! Prosperite !... (Pochu.) ^{niegodziwy.}
 Ah. korajco!

Prosper, po vichu.

Wykreślić się serax Pani.

Scena XVII.

*Ci sami; Thirion, Besonier, Colomba,
Marta, trzej myśliwi, Jan, ~~Henryk~~.*

Vanhove.

Tanowie, mam kaszkę, którą najmié wam
bliskie zamieście pana Prospera Bloka
a moja kuzynka, Luiza.

Wasyu.

Ah!

Lukanna.

Jak to ~~Wasyu~~... Wasyu oświadcza, ich i gra.
Lulija.

Thirion, sam, na proździe, ściany, brzymiając
maty papier miński w rękę; jest
cośkolwiek podwichocany. - Włótki po-
daje kawy: Lukanna

na froncie
cechy
Thirion
Van hove
Wasyu
i gruppi
orgazbi

list do Colomby!.. list, który schwyti-
tem nie będzie widziannym w chwili, gdy
pokajowa wsuwała go pod jej salerę...
Ah!.. wzruszenie.... skampan...

gine!.. i kypajmy! (Cyta.). Odjickam
ty noży, bierz i bliska lub w oddale-
niu, moja miłość!.. On nazywa
Colombę: moja miłość!.. Ah! kullaj!
Gdybym go ułat... i bez podpisu!
Aktada papier we dwoje.

Van hove x filizantę kawy w reku.

A ty Thirion, nie pijesz?.. (Thirion
chce się ulżyć przy dobrej minie.) Ah!
mój Boże, jakie ty wyglądasz!.. (Do

Do Prospera, który widzi naprzed sąny Sakie & Filixian-
ke, w rękę. Przepaść mu się pan!..

Thirion.

Wistocie, myśl dobra!.. gospodarz
domu powiniem znać przemo wszystkich
osób, które są tutaj... (Do pana Vanhove
podaje mu złoty papier.) Kto to pisze?

Vanhove.

To?... (Podrąsany cha kryta, Prosper,
który stoi za nim, pyta się Thiriona, co to
jest. Vanhove kryła.) Powróciłem... "

Thirion

Jakto... powrócił... wszakże pisze, że
odjechał!..

Vanhove, kryła dół:

"Chcia, ażebyś robił doktora!.."

Thirion.

Jakto, doktorat?... ale nie, sam
jest: "Moja miłość."

Vanhove, śmieje się z jego
wzruszenia.

"Mój doktorat!.. To napisane słowkiem!.."

Thirion?

Alé nie!... (Odkłada mu papier złożony
i oddaje mu go otwarty.) Tu! tu!

Prosper, poznając list swój.

List!... (Odkłada go żywo krak Vanhove.)

Vanhove, śmiejąc się.

Lubacemy!

Prosper.

Oh! nie; nie lubaczymy!

Vanhove, śmiejąc się ciągle a miewy Thi-
riona?

Jak to?

Thirion?

Cóż to?

Prosper, kończąc już kawał.

To, że nikogo tu nie chcę mieć za
powiernika!

Thirion?

To on!... To on!

Vanhove, nie nie pojmując

Ten list...

Lewa
Thirion
Vanhove
Prosper

—

Prosper.

Ja go pisatem!... i coż ~~Anty~~?

Thirion?

Ty, ty!... pod moim dachem!
Oświadczać swą miłość Colombie!..

Vanhove, podskakując.
Col!!

Prosper, podnosząc ramiona.
Ale coż znów!..

Vanhove, bierze swoją prochę, filizankę
kt. Thirionowi.

Ależ panie, to skrajnie!.. Długo
na prośbę moją pan ożenił się z
Martą, więc nie chcesz się z
Luzanną... i masz jeszcze czas
kochać!...

Thirion?

Colombe!

Prosper

Colomba, przywołując do siebie.
Thirion! (Vanhove odchodzi od nich
oburzony.)

Prosper, do Thiriona.

Ale co ci się rozi!.. Którś tu myśli ko-
chać Colombe?..

Thirion.
~~Wszystko~~ Wszystko by, niestety!..

Prosper oddaje mu próżną filirankę.

~~Thirion~~ Thirion! Wolałbyś miłerec!

Thirion. Kocham cię!
Narysowałem ja: ~~moją miłość~~ ^{moją} ~~miłość~~.

Prosper.
Chyba cię!..

Vanhove.
Gdzieś dowód?!

Prosper, zatkopolany.
Dowód!.. Pokazuje list Luxannie.

Luxanna, po cichu do Marysy z
przebraniem.

Twoj - list!

Maryssa, łossumo.
List!..

Prosper, dalej mówiąc
dowód w tem, że prosi panny Luxannę

Prosper, podziwując Vanhove ślania kande-
lader na pole - przygląda się palce,
cemu history.

Ah! stocznico ... me' nato nam
~~stocznico~~ Kowi naprawi 

Thirion z dwiema filiżankami w ręku.
moje Kochanie!

Colomba A jednak tam płaci. Mój miłku.

Colomba.

Co? co?

Luzanna.
Dobra nowina dla pań, kienim Pawła x Martę.
~~Pawła wiadomość, że pań, my~~
~~dajemy Martę za Pawła!~~

Paweł wychodzi x pieroś zarość.

Ah! jakie szczęście!

Colomba.

On był tutaj!...

Paweł, dla Marty; catując ja w rękę.

Ah! jakie jestem szczęśliwy!

Prosper do Luzanny.

Aja Sakie?!

Luzanna.

Pan!... pan pojedzie do Honolulu!

Ala i Prosper.
~~Luzanna~~ xona... czy tak?

Nigdy! Luzanna.

Klaryssa.
 Ah! kochana Luzanno!..

Prosper.
 Ah! kochana Luzanno!..

Oka! Coi robic? Luzanna widzieć!

No proszę, to już prokxposkxenie, niebym ja na wysypst
 kich się poświęcała i to prokx jeden list.

x powodu listu...

Prosper pokazując jej spalony papier?

Oh! nie kłószcz Luzanno, temu
 drogiemu światłowi...

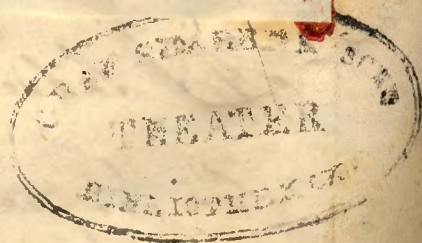
Luzanna do Prospera:

Ala... ~~dotrę~~

Kto mógł sądzić, że ona tak daleko nas rozwiecie.

do Honoru

Koniec.



Im Grundriss f. k. k. Hoftheater-Präsi.
 Die Polizeibehörde vom 22. December 1861. 311814
 wird der Vorbenennung des gelehrten Hrn.
 v. Dr. L. v. L. v. L. v. L. v. L. v. L. v. L. v. L.
 Aufsatz: „Swistek papieru, komedya w
 3 aktach z francuzkiego Wiktora Sardou
 przetłumaczona przez Henryka Nowakowskiego
 na podstawie oryginalnego tekstu
 Kallu z dr. L. v. L. v. L. v. L. v. L. v. L. v. L.
 L. 147. J. 147.

k. k. Polizei-Direction

Hamburg am 30. December. 1861.





S. IV, 204

4/11
2000

